Lublin
Uniwersytet
Miesięcznik "Prąd"

Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	Zł. —.70
Tekst	— 5 „	—.60
Reklamy	— 5 „	—.40
Zwyczajne	— 5 „	—.30
Cyfrowe	— 5 „	—.70
Nekrologi	— 5 „	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 6575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 4.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 4.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 8.—
Zmiana adresu . . . . . —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 277-88. ADMIN. 649-04

Nr. 178. **Warszawa, Niedziela 6 Sierpnia 1933 r.** **Rok X.**

Z dawnego pnia.

Zagadnienie naprawy Konstytucji dominuje od r. 1926 nad innemi choć palącemi problemami. Dlaczego tak jest? Przecież obóz Marszałka Piłsudskiego utrwalił swą władzę — w Polsce dzisiejszej walka o władzę w państwie właściwie nie istnieje, opozycja zamyka się w negacji, nie mając ani sił, ani wiary w osiągnięcie zasadniczych zmian w układzie stosunków. W tych warunkach możnaby uważać, że zmiana Konstytucji nie gra dla obozu rządowego, przynajmniej na okres najbliższy, roli istotnej. Techniczną trudnością dla rządu jest przecież tylko sprawa ponownego wygrania wyborów parlamentarnych, co nawet przy pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, jak się okazało przy ostatnich wyborach, jest osiągalne.

Gdyby obóz rządzący żył optymizmem dnia codziennego, gdyby trwanie u władzy uważał za najwyższe dobro, to niewątpliwie szedłby po tej linji najmniejszego oporu, używając zmiany Konstytucji jako hasła, ale nie czyniąc z niej realnego programu działania. W rzeczywistości jest inaczej. W pracy nad zmianą Konstytucji tkwi pierwiastek wiele głębszy.

Konstytucja jest symbolem ideologji narodu, w niej wyrazić się ma współczesna filozofja Państwa polskiego. Pozona powolność prac nad Konstytucją przy takiem ujęciu tego zagadnienia, znajduje pełne uzasadnienie w konieczności głębszego przemyślenia dokonywującego się w całym świecie wielkiego procesu przemian ustrojowych. Nie chodzi przecież o napisanie rozdziału na paragrafy rozprawy teoretycznej, nie chodzi o rodzaj właściwej momentom przeciwnowym deklaracji, głoszącej nową prawdę. Konstytucja ma zawierać wyraźne postanowienia prawne, których sens filozoficzny uwydatni się przez grę nowego prawa w życiu polskiem. Konstytucja ma być organicznie związana z Polską. Nowy sens filozoficzny ustroju zakorzenić się winien w umysłach Polaków i w układzie stosunków społecznych. W Konstytucji zawarte pewne instytucje prawne — kształtować będą życie. Formułki teoretyczne nigdy nie zdołały tej roli odegrać. Jeżeli ideologja XVIII wieku, z której wyrosła rewolucja francuska zaciążyła nad dziejami białej rasy — to nie dzięki deklaracjom praw, które mało kto czytał, a dzięki wielkim zdarzeniom dziejowym, jakie miały miejsce pod jej wpływem.

W pracy ustrojowej w Polsce — dotychczas nawet obóz Marszałka, który wykazał głęboką orjentację w obserwacji zjawisk, nie umiał oderwać się od szablonowego schematu ustrojowego republiki typowej dla w. XIX i początku XX. Chciano nową rzecz wyrazić w starej formie. Okazało się, że w szablonie tym mimo różnych asfiłowań nie jest możliwe zamknąć nowego dorobku myśli i zdarzeń. Konstytucje projektowane w tym szablonie stawały się równie obce rzeczywistości, jak Konstytucja obecna. Dlatego wszyscy odczuwają, że trzeba wejść na nową drogę, bo już naprawdę zaczął się nowy okres dziejowy.

Ustroje waliły się i jeszcze walą w innych państwach. Ewolucja, czy też rewolucja przybiera kształty krańcowe. Z caratu do bolszewizmu, z pełnej „ludowego" frazesu republiki wejmarskiej do sterylizowanego rasizmu Hitlera! Włochy, Jugosławja, Hiszpanja — cały szereg przewrotów ustrojowych. A my niejako ciągle z tyłu — utrzymujemy przeżyte formy, stwarzając nową treść. A przyznać trzeba, że słusznem jest twierdzenie, iż treść wymaga jasnej i wyrazistej formy, by była pełna i zdobywcza. Prowizorjum naszego życia jest szczególnie rażące dla młodszych, którzy, wchodząc w życie, chcą widzieć przed sobą prostą asfaltową jezdnię i choć na maple przynajmniej oznaczony cel życiowego biegu. Tymczasem nasze życie toczy się po krętej, błotnistej polskiej drodze...

Trudność wyzbycia się starych ideałów, zapędzenie za nowemi pomysłami, wpływy współczesnych obcych wzorów, lub odruchowa do nich niechęć, tworzą błędne koło myśli, z którego opinji polskiej trudno jest się wyzwolić. Tkwi w nas przytem pewien głód swoiście polski, głód tradycji historycznej. W odczuciu naszem nie możemy się pogodzić, że przerwaną nić historji nie można nanowo związać, że życie polskie dzisiejsze jest czemś jakby nowopoczętem. Wiemy wszyscy, że Polska miała ustrój państwowy nieodpowiedni, ale miała przecież w swym poprzednim bycie wiele piękna, wiele cech, które z taką radością odtworzylibyśmy dziś. Cóż kiedy życie i układ społeczny poszły tak szybko naprzód, że nawet wzory z przed lat kilkudziesięciu odrzucamy dziś ze znudzeniem do lamusa. Gdzie w tych warunkach szukać analogji z przeszłością? Powiedzmy sobie szczerze, że w praktycznych poszukiwaniach ustrojowych od pnia historycznego dawnej Polski Niepodległej oderwaliśmy się zupełnie. Z wyjątkiem może drobiazgu — chęci napisania nowej konstytucji i starą polszczyzną!

Był jeden człowiek, który przez cały czas, w różnych kołach toczonych rozpraw o państwie nie rezygnował z historycznego ujęcia. — „Psychika narodu jest najtrwalszym czynnikiem w rozumowaniu o ustroju" — twierdził. U schyłku niepodległej dawnej Polski idea nobilitacji przez zasługę, która zeszła do grobu wraz z Konstytucją 3 Maja, stała się dla niego symbolem polskiego i uczciwego pojęcia demokracji. Hasło „równanie ku górze" było jego marotą, trawiło jego myśl i było jej ciągłą busolą. Wpływ na losy państwa jednostka powinna zwiększać w miarę pracy dla państwa i poniesionej ofiary — to jest polskie ujęcie w przeciwstawieniu do systemu absolutyzmu partyjnego, tworzącego się współczesnie na wschód i na zachód od Polski. W umyśle tego człowieka, którym jest Walery Sławek, powstał bunt przeciw szerzącemu się współcześnie „etatyzmowi" poczucia obywatelskiego. Państwo powojenne i społeczeństwo dzisiejsze nie umiejąc znaleźć umiaru w ustosunkowaniu zadań jednostki i państwa, wytworzyło zanik pracy obywatelskiej w przeświadczeniu, że wszystko co wykracza poza pracę zarobkową, jest zadaniem czynników państwowych. Tu znów wejrzenie w historję Polski, która tyle daje przykładów ofiarnej i owocnej pracy obywatelskiej jednostek, nawet w najcięższych okresach, rozbudziło w nim protest, chęć odrodzenia tych dawnych wartości. Silna władza, troska o państwo, walka z prywatą, organizacja pracy, te cechy powszechnie uznane za niezbędne w dzisiejszem państwie, w dążeniu pułk. Sławka łączyć się mają z odrodzeniem ambicji obywatelskiej Polaków. Konstytucja ma stać się bodźcem obywatelskiego czynu, zadaniem jej jest naprawić błędy historji, ale także — wskrzesić i rozwinieć narodowe wartości Polaków.

Stoimy w przededniu przemówienia pułk. Sławka, w którem, jak słychać z zapowiedzi, ten właśnie tok kilkiletniego myślenia ma być wcielony w szkic przyszłego państwowego ustroju. Zadaniem opinji publicznej jest wmyślenie się w zagadnienie i ten tak piękny i sercu polskiemu bliski system myślenia, zbiorowym wysiłkiem rozwinąć, by wydobyć z niego jak najwięcej kształtów realnych w budowie państwa.

Adam Piasecki.

Polska kombatantów.

I.

Przez pokolenia wlewano nam w dusze wiarę, że symbolem ojczyzny jest skrwawiony strzęp munduru Sułkowskiego, sukmana Naczelnika, w bagna maciejowickie upadła, zżarty przez wody Elstery mundur ostatniego wodza armji narodowej, czy potem więzienna koszula Łukasińskiego, skazańcza koszula Traugutta. Co dziwnego, że gdy w miejsce symbolów tragicznych przyszedł fakt, żywy, ogromny i wielki jak samo życie — gdy miejsce ich wszystkich zajęła szara kurtka Komendanta, gdy żywy człowiek odegnał wielkie mary przeszłości, poto właśnie, by mogły one stać się rzeczywistością — cóż dziwnego, że fala osłupienia i fala radości — życie — zalało Polskę po brzegi. Cóż dziwnego, że polskie święto kombatanckie jest świętem dumnej mocy i pewności siebie.

II.

Długie lata myśli i pracy, długie lata organicznego rozwoju i spokojnych kalkulacyj stają się czemś — może pozornie — nikłem wobec tego jednego momentu, który był momentem decyzji. Na cóż by się zdały te długie lata, gdyby w pewnym momencie nie znalazł się ktoś, kto powiedział: dziś zaczęła się polska wojna i kto myśl odział w ciało i dał jej krew żywą.

III.

Lata wojny, własna krew i krew kolegów okupiły prawo tych ludzi do dbania, by Polska była żywa. W ogniu walk wykuwało się to, co dziś ogarnia Europę: państwo kombatantów.

IV.

Państwo kombatantów jest państwem nowem. U kolebki jego stał powszechny obowiązek służby wojskowej, który zespolił każdego obywatela z państwem najgłębiej, jak zespolić można: na śmierć i życie. Demokracja jego rodziła się jako demokracja okopów, w których wszyscy są równi i wszystkich czeka ten sam los. Wiara w wodza rodziła się tam, gdzie od człowieka który stał na czele, od żywej jednostki, a nie anonimowej potęgi zależało powodzenie i przetrwanie. Państwo kombatantów zaczęło swój marsz dziejowy wtedy, gdy ucichły karabiny i idzie przed siebie w dzieje.

(Grz.)

Podpisanie pierwszej umowy polsko-gdańskiej.

Wczoraj zakończone zostały rokowania między rządem polskim a senatem W. M. Gdańska na temat wykonania art. 33 konwencji paryskiej z 1920 r., dotyczącego spraw obywateli polskich i mniejszości polskiej na terenie W. M. Rokowania doprowadziły do redakcji umowy regulującej sprawę szkolnictwa średniego i niższego, państwowego i prywatnego, szkolnictwa zawodowego, dyplomów szkolnych i uniwersyteckich, używania języka polskiego wobec administracji gdańskiej i t. d. Umowa ta zawiera interpretację art. 33 konwencji paryskiej i jest dla Polski korzystna, gdyż ustala w sposób szczegółowy uprawnienia polskiej ludności w Gdańsku.

Równocześnie został ustalony tekst układu w sprawie wykorzystania portu gdańskiego przez Polskę. Układ ten przewiduje wdrożenie rokowań między Polską a Gdańskiem dla zapewnienia zatrudnienia portowi gdańskiemu.

Powrót delegacji polskiej z Londynu.

W dniu czorajszym powróciła z Londynu delegacja polska na konferencję ekonomiczną ze swym szefem wicemin. Kocem.

Przyjęcie u wicemin. Szembeka.

Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych min. Jan Szembek przyjął w dn. 4 b. m. chargé d'affaires ambasady włoskiej p. Bellardi Ricci.

Powrót wiceprezesa Starzyńskiego

Powrócił z urlopu i objął urzędowanie wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego p. Stefan Starzyński.

Kpt. Skarżyński majorem.

Dowiadujemy się, że kpt. Skarżyński za zasługi dla rozwoju lotnictwa polskiego mianowany będzie niebawem majorem. Kpt. Skarżyński odkomenderowany już został na unifikacyjny kurs dla kapitanów przed awansem na majorów w Rembertowie, dokąd udaje się w nadchodzący poniedziałek.

Ustanowienie konsulatu honorowego w San Salwador.

Minister spraw zagranicznych ustanowił konsulat honorowy Rzeczypospolitej z siedzibą San Salvador. Okręg kompetencji tego konsulatu obejmuje republikę San Salvador. Konsulat jest zależny służbowo od poselstwa Rzeczypospolitej w Meksyku.

XII Zjazd Legjonistów.

Uroczystości związane z XII zjazdem legjonistów rozpoczęły się wczoraj rano od ceremonji przeniesienia chorągwi historycznych z Muzeum wojskowego do kościoła garnizonowego przy ul. Długiej, gdzie około godz. 9 odprawione zostało nabożeństwo żałobne. W pośrodku nawy kościoła ustawiono symboliczny kataflak, przed którym ustawiono wartę honorową. Na nabożeństwo przybyli wszyscy uczestnicy XII zjazdu legjonistów, delegacje związków b. wojskowych i stowarzyszeń społecznych wraz z licznemi reprezentacjami organizacyj młodzieży, jak Legjon Młodych, Straż Przednia itd. W nabożeństwie wzięli udział niemal wszyscy członkowie rządu z premjerem Jędrzejewiczem na czele, b. premjer Prystor z małżonką, posłowie i senatorowie z marszałkiem Świtalskim na czele oraz liczni reprezentanci wojska z wiceministrem gen. Dr Sławoj-Składkowskim i gen. Dr Rouppertem na czele.

Nabożeństwa żałobne za poległych legjonistów odbyły się jednocześnie w wielu innych świątyniach warszawskich a między niemi także w świątyniach wyznań nie katolickich.

Po nabożeństwie uformował się pochód z orkiestrą wojskową i kompanją honorową 21 pp. na czele. W pochodzie postępowały poczty historycznych sztandarów, a za niemi poczty sztandarowe szeregu związków, jak Związku Legjonistów, Związku POW., zarządu głównego Federacji P. Z. O. O. itd. Za pocztami sztandarowemi postępowały delegacje związków b. wojskowych, zarządy Związku Legjonistów polskich oraz kilka tysięcy uczestników zjazdu Legjonistów. Pochód skierował się pod Krzyż Traugutta na stokach Cytadeli, gdzie złożono wieńce w imieniu Stowarzyszenia weteranów 1863 r., od XII zjazdu Legjonistów i od Federacji P. Z. O. O. Następnie pochód powrócił na plac Marszałka Józefa Piłsudskiego pod Grób Nieznanego Żołnierza. Przy dźwiękach hymnu narodowego złożono na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza również wieńce od zjazdu Legjonistów i od Federacji P. Z. O. O. Po uroczystej minucie milczenia delegacje złożyły podpisy w złotej księdze pamiątkowej. Pierwszy wpisał się b. min. Jan Piłsudski a następnie kolejno min. Hubicki, gen. Górecki, dyr. Wł. Dziadosz, wicemarszałkowie sejmu Bogucki i Polakiewicz, przedstawiciel weteranów z 1863 r. Stankiewicz i w. in.

Otwarcie Instytutu Studjów Legjonowych.

Wczoraj o godz. 7.45 w auli politechniki warszawskiej w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej i licznych członków rządu odbyło się uroczyste otwarcie Legjonowego Instytutu Studjów. Uroczystość zagaił sędzia Jan Rzymowski przemówieniem, w którem w krótkich zarysach przedstawił dążenia i zadania Instytutu. Przemówienie to mowca zakończył okrzykiem: Legjoniści baczność! Marszałek Piłsudski niech żyje!, powtórzonym trzykrotnie przez zebranych.

Następnie zabrał głos premjer Janusz Jędrzejewicz, który mówiąc o poczynaniach kulturalnych narodu polskiego wskazał na znaczenie, jakie dla dalszego rozwoju kultury narodowej ma Czyn Legjonowy z przed 19 laty. Premjer podniósł następnie wielkie zdolności narodu polskiego i w związku z tem możliwości jakie stoją przed Nim otworem. Powstanie Instytutu — mówił p. premjer — przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia i rozszerzenia tych możliwości oraz jak najbardziej intensywnego i racjonalnego ich wykorzystania. Podejmujemy dziś dzieło ważne i trudne. Jak przezwyciężać trudności wiemy, nie darmo jesteśmy uczniami Komendanta Piłsudskiego. Dlatego wierzę głęboko, że Instytut wywiąże się należycie z zadań, które sobie postawił. Zechciejcie Koledzy, którzyście to dzieło zainicjowali przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia w waszej tak pięknej i ważnej pracy.

Następnie obszernie zobrazował zamierzenia oraz drogi po których kroczyć będzie Instytut w myśl wskazań Komendanta Piłsudskiego prezes Instytutu b. min. Bogusław Miedziński.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez chór „Harfa" pod dyrekcją p. Lachmana, szeregu pieśni z „Pierwszą Brygadą" na czele.

Inauguracja strzelań o odznakę strzelecką.

Wczoraj o godz. 14.30 na strzelnicy Związku Strzeleckiego przy ul. Zielenieńskiej odbyła się uroczysta inauguracja zawodów strzeleckich o odznakę strzelecką. Zawody inaugurował p. premjer J. Jędrzejewicz wybijając 77 punktów i zdobywając w ten sposób odznakę. Komisja sportowa po zbadaniu wyniku strzelania przyznała p. premjerowi prawo noszenia odznaki strzeleckiej i wręczyła mu odpowiednią legitymację. Jednocześnie z p. premjerem rozpoczęli strzelanie marszałek sejmu Dr Świtalski, minister Zawadzki, minister Kaliński, wiceminister Koc, wiceminister gen. Składkowski, wicemarszałek Polakiewicz, wicemarszałek Bogucki, sekretarz generalny BBWR. poseł Brzęk-Osiński i szereg innych osobistości ze świata politycznego. Wzruszającym momentem zawodów było strzelanie o odznakę dwóch weteranów z 1863 roku pp.: Malewskiego i Milczarskiego. Po inauguracji na strzelnicy stanęli do zawodów liczni przybyli do Warszawy uczestnicy XII Zjazdu Legjonistów.

Dziś zawody strzeleckie o odznakę rozpoczną się o godz. 16-tej i trwać będą do 6-tej po południu.

Egzekucja szpiega.

Wojskowy sąd okręg. w Warszawie skazał po 2-dniowej rozprawie na karę śmierci szereg. Michała Apanasjewa, oskarżonego o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych. P. Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzysta z prawa łaski, wobec czego wyrok wykonano.

Spław do morza.

Złotorja (pod Toruniem) 5 sierpnia.

(PAT) Przez całą Rpltitą napływały do Złotorji pod Toruniem kajaki, które meldowały się kierownikowi spływu. O godzinie 12.30 gen. Kwaśniewski komandor honorowy spływu powitał uczestników w imieniu Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Następnie mjr. Kozubowski komandor spływu omówił program rozpoczynającego się spływu do morza. Po tych przemówieniach uczestnicy zaczęli przygotowywać się do odjazdu.

Fałszywa wiadomość o gen. Baden-Powell.

Rozeszły się pogłoski, jakoby twórca skautingu gen. Baden-Powell, który ma odwiedzić Gdynię w dniu 16 b. m. odwołał swój przyjazd. Ze Związku Harcerstwa Polskiego dowiadujemy się, że wiadomości takie są całkowicie fałszywe. Po zakończeniu jamboree w Gödöllö gen. Baden-Powell przybędzie do Gdyni, gdzie będzie uroczyście powitany przez harcerstwo polskie z przewodniczącym ZHP wojewodą Grażyńskim na czele.

Polska i Włochy w walce o puhar Davisa.

W drugim dniu zawodów o puhar Davisa para włoska Sertorio-Taroni pokonała parę polską Hebda-Wittman po ciężkiej i emocjonującej walce w 5 setach w stosunku 6:2, 6:2, 3:6, 2:6, 6:4.

W dotychczasowej klasyfikacji Włochy prowadzą 3:1.

Tryumf polskich łuczniczek.

Londyn 5 sierpnia.

(PAT) Na 3 międzynarodowych zawodach łuczniczych wielki sukces odnieśli polskie łuczniczki, zajmując prawie wszystkie pierwsze miejsca. Drużyna polska zdobyła mistrzostwo świata dla pań w trójboju zespołowym na 30, 50 i 70 m. oraz indywidualne mistrzostwo świata na 50 m. W tej ostatniej konkurencji triumfowała bezapelacyjnie p. Kurkowska-Spychajowa, zatrzymując ponownie tytuł mistrzyni świata. W trójboju indywidualnym na 30, 50 i 70 m. pierwsze miejsce zajęła również p. Kurkowska-Spychajowa a trzecia p. Trajdosówna. Indywidualnie na 30 m. drugą nagrodę otrzymała p. Moczulska, a trzecią Kurkowska-Spychajowa. Na 50 m. Trajdosówna zdobyła trzecie miejsce. Ponadto polski zespół wygrał puhar przechodni w trójboju na 30, 50 i 70 m. W strzelaniu zespołowem na 50 i 30 m. zespół polski zdobył pierwszą nagrodę, a na 70 m. drugą. W zawodach męskich główne nagrody zdobył zespół belgijski, indywidualnie Amerykanin Mackensen. Zespół polski zdobył drugą nagrodę w strzelaniu na 30 i 90 m., a 3 na 70 m.

Walka Austrji z Niemcami.

Wykrycie tajnej centrali propagandy hitlerowskiej w Wiedniu jest ważnym sukcesem dla władz bezpieczeństwa w walce z akcją sabotażową hitlerowców. Znaleziono nader obfity materjał, z którego wynika jasno współpraca czynników zagranicznych z hitlerowcami austrjackimi. Wykryto też kartotekę, zawierającą spis i adresy osób, które w ostatnich aktach terorystycznych odgrywały decydującą rolę. Dotychczas aresztowano 25 osób, a między niemi dwóch dziennikarzy z Niemiec, którzy w Wiedniu byli korespondentami pism, wydawanych przez firmę Scherla. Centrala pracowała nazewnątrz jako agencja publicystyczna pod tytułem „Central-Europäisches Presse-Büro". Wydawnictwa tego biura były politycznie pozornie bezbarwne. Rozsyłano do gazet tutejszych najrozmaitsze informacje, ale sporządzano inne wydania z dokładnemi sprawozdaniami treści politycznej dla pism w Rzeszy. Przez pomyłkę tymi dniami wydanie tajne przesłano zamiast wydania wiedeńskiego tutejszej policji prasowej i dzięki temu policja wykryła centralę.

Aresztowanie korespondentów pism niemieckich w Wiedniu wywołało w Berlinie wielkie poruszenie. W razie gdyby rząd austrjacki nie uwolnił aresztowanych, rząd Rzeszy zamierza odpowiedzieć akcją odwetową w stosunku do korespondentów austrjackich w Berlinie. Już nawet aresztowano korespondenta berlińskiego wiedeńskiej „Neue Freie Presse" Dra Goldmanna, długoletniego współpracownika tego dziennika. Niewiadomo, jaki los spotka dra Goldmanna wobec tego, że aczkolwiek jest on wiedeńczykiem z pochodzenia, to jest on jednak obywatelem niemieckim. Pozatem cały szereg Austrjaków otrzymał rozkaz tajnej policji opuszczenia granic Niemiec. Zostają oni wydaleni bez podania motywów, jako „uciążliwi i natrętni cudzoziemcy".

Austrja organizuje obronę przeciw hitleryzmowi.

Paryż 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Rząd austrjacki zwrócił się do rządu francuskiego z prośbą o udzielenie zgody na zorganizowanie policji pomocniczej w sile 18 tysięcy ludzi, **celem podjęcia walki z hitleryzmem w Austrji.** Jak słychać rząd francuski odnosi się do petycji rządu francuskiego przychylnie i ma w tej sprawie uczynić odpowiednie kroki w Londynie, Rzymie i Pradze.

Jeszcze pakt 4-ech.

Paryż 5 sierpnia.

(PAT) Pakt 4-ch nie przestaje być tematem zainteresowania opinji politycznej Francji. — W ocenie porozumienia rzymskiego bierze górę sceptycyzm nawet w środowiskach niedawno jeszcze popierających bezapelacyjnie koncepcje Mussoliniego. Utrzymuje się wrażenie, że pakt 4-ch znajduje się na drodze do samobójczego końca i że bez aktywnego wysiłku przejdzie do lamusa jak wiele jego poprzedników. „Le Quotidien", porównując tekst paktu w języku francuskim, włoskim i angielskim twierdzi, że są one niezgodne i dlatego interpretacja ducha kawencji rzymskiej jest różna. Omawiając list gwarancyjny ministra Paul-Boncoura, przesłany sprzymierzeńcom Francji, dziennik pisze z nieukrywaną ironją, że są to „miłe bileciki". Dziś wszystkie te „bileciki", które odegrały rolę flankowego ubezpieczenia nie mają znaczenia, a pozostaje sama rzeczywistość, której wyraz dały poglądy Mussoliniego i Gombósa na temat rewizji traktatów, tudzież głos „Gazety Kolońskiej", że wszelkie zgodania prawdziwego pokoju europejskiego przeszły dziś z rąk Ligi Narodów do rąk sygnatarjuszy paktu 4-ch.

Ratuj pamiątki narodowe!

Pośpiech i pilność z jaką rozpisano i rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na nowy budynek dla Muzeum Narodowego, wróży dobrze przedsięwzięciu i daje rękojmię, że wkrótce już położony zostanie kamień węgielny pod przybytek dzieł sztuki i zabytków przeszłości, które umiejętnie gromadzone i udostępnione ogółowi stają się z biegiem czasu

Pomnikiem pracy pokoleń
Zwierciadłem genjusza pracy
Wzorem dla przyszłych twórców.

Nieladą bodźcem do rozpoczęcia robót tej jeszcze jesieni jest okoliczność, że we wrześniu br. upływa drugie ćwierćwiecze od założenia Muzeum Narodowego. Pierwsze, obchodzone w 1908 roku, przyniosło mu oprócz uznania i moralnego poparcia całej Polski także niemałe wzbogacenie zbiorów. Wtedy to wśród gości zamiejscowych znalazł się ś. p. Dr Teodor Dunin, który wziąwszy asumpt z uroczystości jubileuszowych, przeznaczył testamentem wszystkie swe zbiory prywatne do krakowskiego Muzeum Narodowego.

Ofiarodawca, widząc już wówczas szczupłość lokalu, nie postawił bezwzględnego warunku oddania dla jego kolekcji oddzielnej sali, dał jednak wyraz cichemu swemu pragnieniu, ażeby ona w organizmie Muzeum mogła w przyszłości stanowić odrębną całość i kto wie, czy w nowym gmachu życzeniu temu nie da się zadość uczynić. Byłoby to tem bardziej pożądane, że zbiory ś. p. Dunina przedstawiają się nietylko liczebnie nader okazale (211 eksponatów), ale i w jakości swej uderzają doborem i znawstwem. Dość powiedzieć, że pomiędzy 58 obrazami znajdują się prace takich artystów jak Matejko (portret pułk. Dobrzańskiego), Gierymski, Michałowski, Chełmoński, Fałat, Malczewski, Wyczółkowski i inni, z rzeźb zaś piękny marmur karraryjski, przestawiający finezyjnie modelowaną postać leżącej kobiety, dłóta Edwarda Wittiga.

Prócz dzieł czystej sztuki obejmuje kolekcja Dunina poważną ilość przedmiotów przemysłu artystycznego, wśród nich francuską porcelanę i majolikę kopenhaską oraz pewną ilość szkieł, montowanych z wysokim artyzmem w bronzie lub srebrze. Nie brak w tym zbiorze także akwafort i sztychów, świadczących o wielkim smaku i znawstwie donatora. Gdyby i drugie ćwierćwiecze instytucji odbiło się w społeczeństwie takiem echem jak pierwsze, Muzeum Narodowe weszłoby bogatsze i zasobniejsze do nowego gmachu i — wobec niewyczerpanej wprost ofiarności naszego społeczeństwa — wejdzie do niego niechybnie.

Świadczą o tem

Nowe dary dla Muzeum Narodowego,

które w ostatnich czasach wpłynęły a mianowicie pamiątki po Helenie Modrzejewskiej, złożone przez p. Marję Popielecką, obraz „Djabeł Rokita" malowany i ofiarowany przez artystę-malarza Stanisława Rodziejowskiego oraz klocki drzeworytnicze Florjana Cynka z rysunków Matejki, ofiarowane przez córki artysty pp. Marję i Zofję Cynkówny.

W dalszym ciągu złożyli na fundusz budowy Muzeum Narodowego: Urzędnicy Wydziału IX sanitarnego magistratu w Krakowie zł. 3.050, Urzędnicy krakowskiego Urzędu wojewódzkiego zł. 1.000, Dr Rudolf Radzyński wicedyrektor Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie zł. 250, inż. Karol Rolle senator R. P. w Krakowie zł. 500, prez. Andrzej Różycki w Krakowie zł. 500, Dr Ludwik i Marja Schneiderowie zł. 1.500, Bolesław Sikorski zł. 10, Dr S. Oberlender w Krakowie zł. 50, Klub Aptekarzy w Krakowie zł. 50, Spółdzielczy Bank Kredytowy w Krakowie zł. 10, Mieczysław Filipek zł. 2, Zbigniew Benedykiewicz zł. 30, Dr A. W. na ręce prezydenta miasta Dra Kaplickiego zł. 1.000, Towarzystwo Kontynentalne dla handlu żelazem Kern i Ska w Krakowie zł. 3.000, inż. E. Cichocki w Krakowie zł. 5, Roman Grünwald w Krakowie zł. 1.000, Polski Związek Zaw. Prac. Handl. i Biur. w Krakowie zł. 150, Józef Hanak w Krakowie zł. 5, Chaskel Langrok zł. 5, Stowarzyszenie Drukarzy i Pokrewn. zawodów „Ognisko" w Krakowie zł. 50, Związek niższych funkcjonarjuszy państw. R. P. zł. 50, Adam Skotnicki w Krakowie zł. 50, Mgr. Leon Sołecki zł. 100, dyr. Leopold Spira zł. 250, Wojciech Stankiewicz zł. 100, Fejwel Stempel zł. 600, inż. architekt Stefan Strojek w Krakowie zł. 250, inż. Dr Józef Taub zł. 250, Dr Samuel Tilles adwokat w Krakowie zł. 500, dyrektor Szpitala Dr Józef Topolnicki w Krakowie zł. 25, Jan Tobola zł. 10, Bertold Weinsberg w Krakowie zł. 1.000, Dr Piotr Wielgus adwokat w Krakowie zł. 250, Dr T. Wroniecki zł. 200, Mgr. Jan Mermer zł. 50.-

Zgłoszenia, deklaracje, wyjaśnienia i t. d. kierować należy do Sekretarjatu Budowy Muzeum Narodowego w Krakowie przy Wydz. VI. magistratu telefon Nr. 111-92.

Datki składać można w P. K. O. Nr. konta 400.100 lub w gł. Kasie miejskiej magistratu, względnie w redakcjach i administracjach krakowskich dzienników.

Wystawa prac konkursowych na gmach Muzeum Narodowego w Krakowie.

W ostatnich dniach zwiedziło szereg osób zagranicznych wystawę, wyrażając się z uznaniem o nagrodzonych pracach. Liczni goście z Włoch i Francji przejeżdżający przez Kraków nie omieszkali zwiedzić wystawy, która tylko jeszcze kilkanaście dni będzie otwarta.

Wystawa otwarta codziennie. Towarzystwo Techniczne przy ulicy Straszewskiego 26.

Strzeleckie święto wspólnie z uroczystościami legjonowemi.

Łącznie ze Zjazdem Zw. Legjonistów, w którym wezmą liczny udział strzelcy, także odbędą się na terenie całej Polski uroczystości strzeleckie, zorganizowane w tym dniu przez Związek Strzelecki, jako w dniu swego święta organizacyjnego. Uroczystości te rozpoczną się w sobotę wieczorem rozpaleniem symbolicznych ognisk we wszystkich tych miejscowościach, gdzie istnieją oddziały strzeleckie, przyczem ogniska te mają być widomym symbolem gotowości strzelców do służby i obrony państwa.

W program święta strzeleckiego wejdą również, organizowane przez okręg krakowski Zw. Strzeleckiego, wielkie zawody marszowe „Marsz Szlakiem kadrowki", które rozegrają się na historycznej trasie pierwszej kompanji kadrowej. W zawodach weźmie udział około 50 drużyn wojska, straży granicznej, policji państwowej, związku strzeleckiego i innych organizacyj, przyczem na Kadrówkę przybył z Warszawy komendant główny Zw. Strzeleckiego ppłk. dypl. Rusin z oficerami komendy głównej.

Pozatem w ramach strzeleckiego święta odbędą się w całym kraju koncentracje strzeleckie, na których zostanie odczytany historyczny rozkaz Komendanta Piłsudskiego do żołnierzy Pierwszej Kadrowej, nastąpi składanie przez nowych członków przyrzeczenia organizacyjnego, oraz odbędzie się szereg imprez, obrazujących dorobek pracy Zw. Strzeleckiego w ostatnim czasie.

W stolicy święto strzeleckie rozpocznie się w sobotę popołudniu koncentracją stołecznych oddziałów strzeleckich na placu Józefa Piłsudskiego i rozpaleniem strzeleckich wici, — w niedzielę natomiast odbędą się na strzelnicy Zw. Strzeleckiego przy ul. Zielenieckiej propagandowe zawody strzeleckie, które na wzór propagandowych strzelań Zw. Strzeleckiego p. n. „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny", organizuje Zw. Legjonistów w dniu Wielkiego Zjazdu legjonowego. Zawody takie odbędą się we wszystkich miejscowościach kraju.

W zawodach propagandowych w stolicy wezmą udział najwybitniejsi dostojnicy państwowi z p. premjerem Jędrzejewiczem na czele.

Komendant Główny Zw. Strzeleckiego ppłk. dypl. Władysław Rusin wydał do strzelców z okazji święta organizacyjnego następujący rozkaz:

„Obywatele! Jesteście tą wybraną częścią społeczeństwa polskiego, która wywodzi się od pokolenia pasianego krwią w walce o Polskę.

Macie zaszczyt dźwigać na swoich barkach chwałę swych poprzedników i żyć w blasku wielkich zasług przedwojennego Związku Strzeleckiego, Legjonów i P. O. W. Jednakże ciąży na Was równocześnie zaszczytny obowiązek szerzenia żywym czynem ich ideałów i wskazań, by doprowadzić Polskę do mocarstwowego rozwoju.

Czynem, aż do ofiary z krwi macie być gotowi do walki o Polskę Mocarstwową.

Czynem, aż do ofiary z krwi macie być gotowi do walki o Jej lepsze jutro.

Równi wobec praw, lecz uprzywilejowani przez ofiarę swych poprzedników — nacie przywilej ten okupić przodującą ofiarnością w codziennej pracy obywatelskiej, aby Wam nikt nie mógł zarzucić, że nie dorośliście do zaszczytnej roli spadkobierców pierwszych żołnierzy Józefa Piłsudskiego.

W momencie, gdy w całej Polsce zapłoną symboliczne ogniska strzeleckie ku uczczeniu tych, z których trudu Polska powstała, łączę się z Wami myślą w tej głębokiej wierze, że stanowicie tę gromadę, w której służba dla Ojczyzny jest najwyższem szczęściem i zaszczytem".

KRONIKA.

Warszawa 6 sierpnia.

— **Kalendarz.** Niedziela. Przemienienie Pańskie. Wschód słońca 3.59, zachód 19.00; wschód księżyca 19.25, zachód 3.25. Poniedziałek. Św. Kajetana. Wschód słońca 4.01, zachód 18.58; wschód księżyca 19.40; zachód 5.50.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO.

— **Rekolekcje zamknięte w Tuchowie dla abiturjentów szkół średnich w diecezji tarnowskiej.** Przy końcu lipca odbyły się w klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie trzydniowe rekolekcje zamknięte dla abiturjentów szkół średnich diecezji tarnowskiej. Wzięło w nich udział 470 abiturjentów. Rekolekcje prowadził O. Schrant C. SS. R., nabożeństwo końcowe odprawił J. E. ks. biskup Lisowski. Po zakończeniu rekolekcyj uczestnicy udali się na grób śp. ks. arcybiskupa Leona Wałęgi, gdzie w pobożnem skupieniu odśpiewano „Anioł Pański" za duszę tego, który dzieło rekolekcyj dla abiturjentów zainicjował i specjalny fundusz przeznaczył na ten cel. Rekolekcje wywarły głębokie wrażenie na uczestnikach, a dwudziestu kilku uczestników zgłosiło się do seminarjum duchownego w Tarnowie.

OGÓLNA.

— **Prezes P. K. O. Dr Henryk Gruber** powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

— **Wyjazd dyr. Klotta na urlop.** Główny inspektor pracy i dyr. dep. pracy w min. opieki społecznej inż. Marjan Klott rozpoczął urlop wypoczynkowy. Zastępuje go w departamencie pracy p. Tadeusz Ulanowski, zaś w głównym inspektoracie pracy inż. H. Zagrodzki.

— **Skauci szwedzcy w Polsce.** Grupa ok. 150 harcerzy szwedzkich opuści wcześniej o kilka dni światowy zlot pod Budapesztem i odbędzie 4-dniową wycieczkę po Polsce. Dnia 10 bm. skauci szwedzcy przybędą do Krakowa, 11 i 12 bm. spędzą w Warszawie, następnie 13 bm. zwiedzą port w Gdyni, poczem drogą morską wracają do ojczyzny. Goście podejmowani będą przez Z. H. P.

— **Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. w miesiącu lipcu.** W miesiącu lipcu wkłady oszczędnościowe, a także i liczba oszczędzających w P. K. O. kształtuje się nader pomyślnie. Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 13.356.072 zł, osiągając na dzień 31 lipca br. 440.510.932 zł, łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych — zł 467.468.426. Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu miesiąca lipca br. P. K. O. wydała 29.444 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31 lipca br. ogólną liczbę 1.031.112 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji — 1.065.129 książeczek.

— **Emigracja na kolonję Orzeł Biały w Brazylji.** Dnia 18 września br. wyjedzie z Warszawy drugi w b. r. transport osadników polskich na kolonję Orzeł Biały w stanie Espirito Santo w Brazylji.

— **Ruch emigracyjny w lipcu br.** W ciągu lipca br. wyjechały za pośrednictwem Syndykatu emigracyjnego transporty emigrantów z Polski do Argentyny, Brazylji, Belgji, Chile, Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych itp. w ogólnej liczbie 947 osób.

MIEJSKA.

— **Adwentowicz dyrektorem „Ateneum".** Dyrektorem teatru „Ateneum" został znakomity artysta Karol Adwentowicz. Stałym reżyserem tej sceny będzie Leon Schiller.

— **Udowodniona łapówka b. sędziego Stanisława Łopatto.** Aresztowano w cukierni na Krak. Przedmieściu b. sędziego grodzkiego Stanisława Łopatto (Okólnik 11). Aresztowany został za pobranie łapówki w sumie 500 zł w związku z zatuszowaniem głośnej afery banku Korngolda o fałszowanie papierów wartościowych. Pozatem podejrzany jest on o pobranie łapówek w związku z szeregiem innych spraw. Wobec tych podejrzeń zarządzono badanie całej przeszłej działalności Łopatty. Jest on oskarżony z art. 290 k. k. par. 2, który przewiduje karę do 10 lat więzienia.

— **Otwarcie „Stu pociech".** Dziś odbędzie się na terenie dawnego Lunaparku otwarcie przedsiębiorstwa rozrywkowego pod nazwą „Sto pociech". Przedsiębiorstwo to — jak już donosiliśmy — zostało wydzierżawione przez obywatelski komitet pomocy społecznej.

Kronika zamiejscowa.

Z WOJ. WARSZAWSKIEGO.

— **Niezwykłe samobójstwo.** We wsi Gruszczycach (pow. siemiradzki) gospodarz Józef Borucki cierpiący na rozstrój nerwowy popełnił niezwykłe samobójstwo. W czasie burzy owinął antenę wokół siebie a następnie ją uziemił. Piorun uderzył w dom i spłynął po antenie, rażąc śmiertelnie Boruckiego.

Z ZAKOPANEGO.

— **Fidac w Zakopanem.** W drugim dniu pobytu wycieczka kombatantów ślązacko-lotaryńskich zwiedziła Morskie Oko, Muzeum Tatrzańskie, szkołę przemysłu drzewnego, park klimatyczny itd. Uczestnicy wycieczki byli obecni również na dzisiejszych zawodach tenisowych. Wycieczka opuściła Zakopane dzisiaj o godz. 0.50.

ZE LWOWA.

— **Pożegnalne gościnne występy krakowskiego teatru miejskiego im. J. Słowackiego we Lwowie.— Teatr Wielki.** Dzisiaj w niedzielę wieczorem na scenie teatru Wielkiego we Lwowie odbędzie się przedświąteczny pożegnalny występ krakowskiego teatru, na którym zostanie odegrana cieszące się stale wielkiem powodzeniem komedja genjalnego pisarza Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepiórecza..." z udziałem dyr. Juljusza Osterwy w niedoścignionej kreacji postaci prof. Przełęckiego w otoczeniu najwybitniejszego ensemblu sceny krakowskiej ze znakomitym odtwórcą roli nauczyciela Smugonia Józefem Karbowskim. Początek przedstawienia o g. 8 wieczorem. Bilety do nabycia w kasach teatrów miejskich i w kasie biura Abo Rutowskiego 2, tel. 2656.

— **Prorektor U. J. K. nie został zatwierdzony.** Jak nas informują wybór ks. Gerstmona na prorektora uniwersytetu lwowskiego nie uzyskał zatwierdzenia ze strony min. W. R. i O. P. Z powodu feryj oraz nieobecności elektorów wybór innego prorektora odbędzie się dopiero we wrześniu.

— **Redukcja personelu w dyrekcji kolejowej.** W związku z kursem oszczędnościowym w resorcie komunikacyjnym na terenie stanisławowskiej dyrekcji kolejowej, zostanie zredukowanych około 300 osób. W pierwszym rzędzie zostaną zredukowani urzędnicy i funkcjonarjusze, którzy mają zabezpieczony byt materjalny.

Z CZĘSTOCHOWY.

— **Wielka pielgrzymka Śląska.** Do Częstochowy przybędzie dnia 11 bm. z okazji dorocznego odpustu i rocznicy zwycięstwa Żołnierza polskiego pod Warszawą w r. 1920, wielka pielgrzymka ze Śląska, składająca się m. in. z mieszkańców Katowic, Król. Huty, W. Hajduk i in.

— **Wycieczka francuska do Częstochowy.** Pod przewodnictwem ks. J. Dissonville, wybitnego działacza katolickiego Francji, przybędzie do Częstochowy dnia 14 sierpnia na dwudniowy pobyt wycieczka francuskiej inteligencji pracującej i studentów, złożona z przeszło 20 osób.

— **Strajk robotników zatrudnionych przy miejskich robotach publicznych w Częstochowie.** Na miejskich robotach publicznych w Częstochowie wybuchł strajk. 800 robotników porzuciło pracę, okupując teren pracy, gdyż magistrat nie przyczynił się do ich żądania o podwyżkę płac oraz przyjęcia do pracy zwolnionych robotników. Do Częstochowy przybył okręgowy inspektor pracy na woj. kieleckie p. Wyrzykowski, który odbył szereg konferencyj. Konferencje te nie doprowadziły do pożądanych wyników wobec nieprzejednanego stanowiska stron. Okręgowy inspektor pracy oświadczył robotnikom, że żądania ich nie mają żadnych widoków powodzenia, gdyż tymczasowy zarząd miasta istotnie nie jest w stanie zaspokoić wygórowanych żądań robotników. W odpowiedzi na to delegacja robotników zapowiedziała zaostrzenie metod strajku.

Z POMORZA.

— **Świętokradztwo.** W kościele farnym w Odolanowie złodzieje rozbili skarbonki zabierając z nich pieniądze. Tej samej nocy okradziony został kościół św. Barbary na Górce.

Z KATOWIC.

— **Powrót bezrobotnych z zagranicy.** Jak już donosiliśmy, policja niemiecka miała odprowadzić dn. 4 bm. i wydać władzom polskim na przejściu granicznem w Pawłowie grupę bezrobotnych, którzy dnia 1 bm. po demonstracji przeszli granicę polską i udali się do Zabrza, gdzie demonstrowali przeciwko Polsce. Niedługo widocznie trwała radość Niemców z powodu przejścia do nich demonstrantów. Wczoraj ok. godz. 5 po poł. zostali oni przyprowadzeni przez władze niemieckie z Zabrza do Pawłowa i w trzech grupach wydani władzom polskim, przyczem każda grupa miała imienny spis składu osób. W pierwszej grupie przyprowadzono około 40 osób kobiet i dzieci w wieku szkolnym. Jedna z kobiet przybyła z 8-miesięcznem dzieckiem na ręku, które przed kilku dniami zabrała z sobą z Polski. Wszyscy byli bardzo przemęczeni i skarżyli się, że w Niemczech kiepsko ich odżywiano. W drugiej grupie było również ok. 40 osób, młodzieńców w wieku 18—20 lat. Gdy przyprowadzono trzecią grupę, stwierdzono, że brakuje kilku osób, które, jak o tem wiedziały władze polskie, były inicjatorami ucieczki do Niemiec całej grupady. Władze niemieckie tłomaczyły się, że brakujące według spisu osoby przekroczyły granicę polską w innych punktach, wystarawszy się o świadectwa cyrkulacyjne. Wszystkich przywiezionych w tych trzech grupach z Niemiec przesłuchano w komisarjacie policji polskiej, poczem pozostawiono na wolności.

Z KIELC.

— **Skrytobójcze morderstwo.** Na drodze między wsiami Pękosławiem a Wierzbicą powiatu miechowskiego postrzelony został z ukrycia Fajwel Rygier. Ranny w drodze do szpitala zmarł. Energiczne śledztwo doprowadziło do wykrycia sprawcy w osobie Tomasza Soczówki, który dokonał zabójstwa z namowy Józefa Smogaly. Winnych aresztowano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Z ŁODZI.

— **Dwa śmiertelne przejechania.** Wczoraj w Łodzi zdarzyły się dwa śmiertelne wypadki przejechania. Na ulicy Kilińskiego kobieta nieznanego nazwiska znalazła śmierć pod kołami tramwaju, w parę chwil potem w tem samem miejscu samochód przejechał kobietę, którą w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala. I w tym wypadku nie zdołano ustalić tożsamości z braku jakichkolwiek dokumentów.

Z BIAŁEGOSTOKU.

— **Likwidacja strajku.** Trwający od szeregu dni strajk robotników w fabryce S. H. Citron w Supraślu, woj. białostockie, został ostatecznie, dzięki interwencji władz rządowych zlikwidowany w sposób kompromisowy. W dn. 3 bm. po przyjęciu przez obie strony t. j. zarówno delegatów robotniczych jak i zarząd fabryki zaproponowanych warunków natychmiast fabryka została uruchomiona. Wszyscy robotnicy przystąpili do pracy.

Z LUBLINA.

— **Likwidacja szajki bandytów.** Policja lubelska zlikwidowała szajkę bandytów, którzy dokonali ostatnio napadu rabunkowego na dwór Klemensowskich Celejowie. Patrol policyjny po otrzymaniu informacyj skierował się w stronę pobliskich lasów wsi Delążki. Około godz. 7 wiecz. policjanci zauważyli pod lasem kilku osobników, którzy na widok policji poczęli strzelać. Rozpoczęto obławę, w której wzięli udział okoliczni włościanie, uzbrojeni w kosy. Obława w sile około 70 ludzi otoczyła las i po krótkiej walce ujęto bandytów. Są to niejaki Abram Bron z Kreśnika i Jan Steinkieler ze wsi Brzeziny, pow. janowskiego. Jeden z wieśniaków rozpoznał w aresztowanych bandytów, którzy w ubiegłym tygodniu zrabowali mu pieniądze i garderobę. Groźnych rabusiów osadzono w więzieniu, staną oni przed sądem doraźnym.

Z WILNA.

— **Stan zdrowia wojewody pomorskiego.** Według informacyj lekarza ordynującego Dra Zarcyna przebieg choroby wojewody pomorskiego Kirkiljsa się jest nietylko normalny, lecz nadspodziewanie dobry. Po 2 lub 3 dniach nastąpi okres rekonwalescencji. Zaprzestano już odbywać konsylja i pozwolono choremu przyjmować wizyty.

— **Podczas przebudowy pałacu arcybiskupiego** przy łamaniu murów domu Nr 11 przy ul. Skopówka odbankiemi muru został przygnieciony robotnik nazwiskiem Borowik. Pogotowie ratunkowe odwiozło Borowika do szpitala św. Jakóba w stanie niegroźnym.

Przeciw obstrukcji, hemoroidom, zaburzeniom w żołądku i kiszkach, zastoinie w wątrobie i śledzionie, bólom krzyża, zaleca się picie naturalnej wody gorzkiej **„Franciszka-Józefa"** kilka razy dziennie — Zalecana przez lekarzy.

Krawiec męski
ST. KOTLEWSKI
wykonywa pierwszorzędnie podług ostatniego szyku mody. Fason garnituru od Zł. 75.
Warszawa, Hoża 54 m. 2. Telefon 9-61-71.
(288-1 15)

DR. MARJA ESTREICHERÓWNA.

Kraków przed 111 laty.

—ooo—

2) (Ciąg dalszy).

Oczywiście przedewszystkiem bawiono się dobrze w sferze najlepiej znanej autorowi, czyli w „bogatych kondycjach", t. j. wśród arystokracji i bogatego ziemiaństwa, zjeżdżającego tłumnie na karnawał. Lubomirscy, Małachowscy, Wielopolscy, Lubieńscy, Czaccy, Dembińscy, Potulicey, Wodzicey, Stądnicey, Michałowscy, Badeniowie, Popielowie, Czetwertyńscy albo mieli tu własne pałace (głównie w Rynku lub przy ul. św. Jana, ówczesnem krakowskiem faubourg St. Germain) lub dworki, albo też wynajmowali odpowiednie apartamenta czy to w domach prywatnych czy też oberżach. Z tych ostatnich oprócz sławnego Knotza (dziś Hotel Saski) cieszyły się powodzeniem oberża Szydłowskiego (później Hotel pod Różą) i pod Białym Orłem (dzisiejszy Polski) obie przy ulicy Florjańskiej. Dowiadujemy się nawet, że meble u „starego Knotza" (otworzył oberżę w r. 1803) były kryte czarną skórą. W tej to oberży mieszka heroina powieści z matką; autor zaznacza prostodusznie, że z sali jadalnej pani starościny Olbromskiej (sic!), czyli pani z Morsztynów Dembińskiej, mającej pałac, gdzie dziś Grand-Hotel, można było widzieć, co się w ich mieszkaniu dzieje, charakterystyczny szczegół, jakiem passe-temps nie gardziła widocznie wtedy nawet sosjeta.

Bo też według jego słów „społeczeństwo szlacheckie trzymało się wzajemnej i solidarnej kontroli, a nowoprzybyły musiał się przygotować na rózgi inkwizytorskie". Mimo wielkiej gościnności nie dopuszczano go do swego grona bez odpowiedniej legitymacji. Wytworzył się nawet rodzaj rytuału pod tym względem. Przybysz starał się przed przyjazdem do Krakowa o list polecający do któregoś z wybitnych obywateli, który wtedy stawał się jakby jego patronem i obwoził swego pupila przez trzy lub cztery dni po znajomych domach, musiał mu się jednak poprzednio nowy gość wysporwiadać z wszystkich stosunków. Gdy jego wyznania budziły wątpliwość lub gdy się jego osoby czepiły jakieś niewyraźne pogłoski, rozwijano całą sieć wywiadu w jego stronach rodzinnych, by dojść do prawdy, co nie było trudnem, skoro ta sfera w całej Polsce składała się z samych jeśli nie krewnych, to przynajmniej znajomych. Z każdym też, już uznanym za swego, przybyszem doszukiwano się natychmiast pokrewieństwa.

Patron i po wprowadzeniu w świat nie wypuszczał protegowanego z opieki, przychodząc mu nawet w pieniężnych kłopotach z chętną, a dyskretną pomocą. Przedewszystkiem zaś, jeśli szło o młodego człowieka, roztaczano wszelkie usiłowania, aby go dobrze ożenić. Kraków bowiem „był zawsze targowiskiem na ładne i poczciwe panny". Jako swatka słynęła zwłaszcza pewna szambelanowa, herbu Gozdawa.

Szczególną sympatją otaczano Podolaków, Ukraińców i Wołyniaków, bo mieli temperament ognisty, bliski krakowskiemu. Uwaga bardzo znamienna, bo potwierdza, że Wielogł. pisząc o Krakowiakach, ma zawsze na myśli raczej mieszkańców ziemi krakowskiej niż samego miasta, które odznacza się raczej spokojem, trzeźwością i umiarkowaniem, niż ognistością. Mimo to faktem jest, że Kresowcy zawsze chętnie w niem się osiedlali i łatwo aklimatyzowali.

Ale nietylko sam temperament zjednywał przybyszom z Kresów sympatję, wie też autor, że niemałą rolę odgrywała tu ich zamożność. Przytem im z odleglejszych stron przybywali, tem większe urozmaicenie wnosili w to życie z sobą i znające się na wyłot kółko. Pojawienie się młodego człowieka budziło ogólne poruszenie, „zwłaszcza jeżeli w domiar cnót i zalet mówił płynnie po francusku i nie mylił się w rodzajach". Ojcowie dopytywali się naturalnie najpierw, kto go rodzi, potem, czy już majątek odebrał na siebie, a w końcu dopiero, czy nie szuler lub rozrzutnik; matki „połykały ślinkę" bez wielkich zastrzeżeń, a panienki „wmoldrzyk (sic!) rączki złożywszy, z pod oka nań patrzyły".

II.

Życie towarzyskie było bardzo uśpione. Oprócz karnawału miał Kraków i drugi okres zabaw, niby wiosenne „season" londyńskie, mianowicie czas kontraktów świętojańskich, może mniej sławnych i głośnych, niż „kijowskie czy mińskie", ale wprowadzających do miasta ruch ogromny. Zabawy odbywały się po prywatnych domach, a dzięki wielkiej ilości salonów, codzień dla gości otwartych, nie odczuwano potrzeby gromadzenia się po resursach czy kasynach, których, jak również jaskiń gier, nie było jeszcze wówczas w Krakowie. I bale publiczne nie były rozpowszechnione, wyjątek stanowiły reduty u Kurtza, na których bywały nawet najmożniejsze osoby, dopóki w znacznie późniejszym już czasie nie wtargnęły tam szumowiny, mające dotychczas osobne zabawy w szynku „Pod beczką" przy Sławkowskiej.

Prym w życiu towarzyskiem dzierżył dom hr. Artura Potockiego, w którego charakterystyce podkreśla Wielogłowski dobitnie znamiona rdzennie polskie, połączone z francuską kulturą. Coś więc jakby synteza dwóch prądów, ścierających się u nas z sobą w XVIII wieku: sarmatyzmu i oświecenia. „Pan polski — pisze — nie może u nas być egzotycznem drzewem, choćby nawet z gatunku palisandru i hebanu, ale musi być swojskim dębem, przez wieki u nas wyrosłym i wychowującym pod swym cieniem liczne pokolenia. Takie właśnie przymioty, ugrzecznione francuską ogładą, miał hr. Artur Potocki... Pewna podniosłość i ambicja, która płynęła raczej z uczucia i siły, niż z pychy, tak była osłodzona w tym panu uprzejmością, iż każdy chętnie się doń zbliżał, chociaż nie dosięgnął i wolał w nim przyznać wyższość, niż onej zazdrościć".

Wiemy dobrze, jak osobę hr. Artura osnuły istne legendy; wszystkie współczesne pamiętniki Krakowian pełne są szczegółów o jego dobroci i popularności. Wielogłowski przytacza dwa takie epizody; corocznie mieszał się z ludowym tłumem na Emausie i Rękawce. Zakupywał wtedy hurtownie łakocie, owoce i kramarskie drobiazgi, rozdzielając je między tłumy, od których okrzyków i podzięki grzmiało powietrze. To samo notuje i Dębicki w „Trzech Pokoleniach". Pewnego razu znowu odbywały się turnieje wędrownej bandy jeźdźców konnych na podworcu franciszkańskim, a że zielona trybuna nie jest dopiero wynalazkiem epoki meczów piłki nożnej, więc uboga ludność przyglądała się igrzyskom przez szpary w parkanie. Zobaczywszy to Potocki, zakupił bilety dla całego tłumu. „Czemu teraz nie ma takich dobrodziejów?" — westchnie tu zapewne każda organizatorka imprez na cele dobroczynne.

Bale pod Baranami i w Krzeszowicach stanowiły zatem cios obu sezonów zabawowych, a wiadomo skądinąd, iż czasem trzeba było wynajmować salę u Kurtza, gdyż gościnni gospodarstwo nie byliby w stanie pomieścić u siebie zaproszonych gości. Autor zaznacza, że „dom hr. Artura Potockiego był gościnny, ale razem powagą wysokiego stanowiska strzeżony. W intencji gospodarstwa było każdego podnieść, a nie poniżyć lub upokorzyć. Zatem wystawa nie święciła zbytkiem, ale odznaczała się zamożnością i dostatkiem. Dom ten był szkołą dla całego społeczeństwa, a wyższą akademją dla panów".

Od takich uwag, jakby żywcem wyjętych z ust Sędziego Soplicy, roi się rozdział p. t. „Bal u polskiego pana". Stanowi on punkt zwrotny w losach kochającej się pary: Olimpji i Mieczysława. Zaczął się, gdy zegary krakowskie biły ósmą. Pierwszy odzywa się na Zamku, „zatuszony głośnie szym tententem, też godzinę głosi wtenczas, kiedy na Magdalej wieży strażnicy miasta, dozorca, pociągając drutem młot wielkiego dzwonu, dwukrotnie powtarza podaną mu godzinę i otrębuje światu, że się już o jedną kreskę życie posunęło, a śmierć przybliżyła". Przed Barany zajeżdżają powozy, to parą, to czterema końmi zaprzężone, — wtedy bowiem powszechnie czwórką jeżdżono po mieście, a powóz był w sferach zamożniejszych, nawet mieszczańskich, rzeczą niemal pierwszej potrzeby, co zrozumiałe, gdy się czyta o błocie, pokrywającem ulice i skoro wiemy, że fiakry pojawiły się dopiero w r. 1855.

Powozy te pochodziły przeważnie z fabryki Brandmayera, miały szory o posrebrzanych bronzach i wklękłe kozły, pokryte kapą faldzistą; na nich siedziała służba w liberji. Wysiadali z nich panowie we frakach, panie otulone tureckimi szalami, w bajaderkach z drobnych korali na szyi, typowe odbicie w modzie romantycznego zamiłowania do orjentalizmu. W sieni pałacu „szwajcar ciągle jakby na gwałt dzwonił i zaledwie przybywających ogłaszać nastarczył". Teraz czytamy ciekawy szczegół iście dworskiej etykiety, panującej w domu Potockich: uprzejmość nakazywała gospodarzowi witać przybywających, ale urzędowe oczekiwanie na gości sprzeciwiałoby się godności stanowiska krakowskiego dynasty (jak go określił Zdzisław Morawski w pięknym artykule styczniowego zeszytu „Tęczy"), więc hr. Artur, by jedno z drugiem pogodzić, grał w bilard w pokoju wchodowym i tak mógł witać każdego przybywającego, nie zniżając się zanadto do zwykłych śmiertelników.

Cóż tańczono na balu? Wielogłowski wymienia tylko mazur i po kolacji kotyljon, „miłosny taniec", bo najczęściej posługiwał kochającym się do zwierzeń, a czasem i do stanowczych oświadczeń. Ten porządek tańców z kotyljonem zaraz po kolacji pozostał klasycznym aż do ostatnich lat przed wojną. Zabawa była ożywiona, kończyła się już jednak o drugiej w nocy.

(Dok. nast.)

MARJA MORSTIN-GÓRSKA.

Niemoralny pisarz.

W jednym z poprzednich niedzielnych dodatków profesor Wincenty Lutosławski umieścił interesujący artykuł pt. „D. H. Lawrence i Przybyszewski". Daleko mi do takiej znajomości języka i literatury angielskiej, jaką posiada nasz znakomity uczony, jednak w tym wypadku ośmielę się nie zgodzić się na jego tezę „zupełnego podobieństwa" obu tych pisarzy i parallelizm ich wpływów w zakresie moralności. Twórczość Lawrence'a nie jest łatwą, książki jego, poza najmniej interesującym „Kochankiem Lady Chatterley" są u nas jeszcze dość mało znane i mam wrażenie iż zestawienie go z Przybyszewskim mogłoby się przyczynić do fałszywego zrozumienia jego dzieła.

Wiąże ich wprawdzie podobieństwo tematu twórczości: zajęcie się przedewszystkiem problemem stosunku obu płci i wiecznej ich walki i pragnienie dotarcia do dna przeżyć erotycznych. Tę właściwość możnaby jednak odnaleść i u innych pisarzy współczesnych a ideowa postawa wobec tego problemu wydaje mi się u Przybyszewskiego i Lawrence'a nietylko nie pokrewna, ale nawet wprost przeciwna.

Trudno jest pisać o Przybyszewskim nam, którzy nie przeżyliśmy epoki czarów „smutnego szatana"; czarów, mających zapewne źródło w jego osobistym uroku, niezwykłej umiejętności artystycznej pozy, w oparach alkoholu i rozświetlającej jego dom piękności Dagny. To wszystko musiało się składać na fakt, że jego imię tak zaciężyło na pewnym okresie literatury polskiej, na to wrażenie śmiałości i oryginalności, jaką pisma jego tchnęły dla ówczesnego młodego pokolenia, znudzonego cnotliwością Sienkiewicza i Orzeszkowej. My, którzy znamy już tylko jego książki, nie łatwo możemy zrozumieć, iż wywierały kiedyś tak przemożny wpływ, że jak pisze prof. Lutosławski „wykoleiły dużo kobiet i młodych ludzi". Sztuczna chorobliwość, retoryczny patos, fałszywe ornamenta stylu przypominające arabeski ówczesnej secesji, brak zmysłu rzeczywistości psychologicznej — to wszystko sprawia, że książki Przybyszewskiego są dla nas mało suggestywne artystycznie — mówiąc poprostu, nudne. Nie możemy uwierzyć w wewnętrzną prawdę jego postaci, ani się przejąć ich tragicznym losem. Jednakże poza niemi, w ustępach lirycznych, gdzie autor przemawia do nas bardziej bezpośrednio, przeczuwamy wartości, czyniące z tego człowieka wybitną indywidualność: idealizm filozoficzny i szczerość jego szarpań się między nim a falą sprzecznych mu instynktów; ogień walki wewnętrznej, z której, jak się zdaje, wydobył się raczej drogą zakłamania niż wyzwolenia. Ale i stosunek tego idealizmu do problemu płci jest obcy uczuciowości naszego pokolenia.

Przybyszewski patrzy na miłość oczyma lubieżnego starca. Jeśli przedstawia w niej typy przeważnie chorobliwe, to dlatego, że ona sama jest dla niego chorobą „duszy", jej grzechem, kazirodztwem wypływającem z nieprawego jej związku z materją. Nawet to, co w miłości wydaje się najpiękniejszem, to, co porywa serce, myśl i ciało w sfery, gdzie zacierają się ich rozgraniczenia — staje się dla Przybyszewskiego tylko złudą, pod którą czai się zawsze ta sama zasadzka zmysłów. „Wstydem duszy, to właśnie to materjalne ciało, jakie sobie stworzyła", pisze w wstępie do „De Profundis". „Najsroższą karą duszy było to, że sama musiała sobie stworzyć potężne kajdany: „Płeć", „Płeć", mówi dalej, „to ta smoła, ta siarka, która duszę w tem życiu i jeszcze dalej potem w piekle rozpala — to otchłanna ciemność i ślepota, którą dusza w swych namiętnościach porażoną zostaje. Miłość, to oszukaństwo natury, chcącej dopiąć swych celów i zakrywającej je pod oparami poezji i marzeń". Ten grzech „duszy" wyrasta w oczach Przybyszewskiego do rozmiarów żywiołu, z którym walczyć niepodobna — ale żywiołu wyłącznie niszczącego, płodzącego tylko życie, a więc i śmierć, w strefie ciała, a niezdolnego przynieść żadnych duchowych zdobyczy. Poryw zmysłów nie łączy duszy ani z drugą istotą ludzką ani z wielkiem życiem natury — jest przeciwnie jej ograniczeniem; więzieniem, wzniesionem naokoło niej przez właśnie szaleństwo.

Taką metafizykę można wysnuć z dzieł Przybyszewskiego, przynajmniej z tej epoki, gdy w słowie jego dli jeszcze zar rzeczywistych przeżyć i udręczeń. Jest to wizja krańcowego spiryualisty, dla którego wszelkie sprawy ciała są „królestwem szatana". Nie może pociągać umysłów naszej epoki, w gruncie rzeczy bardziej zrównoważonych ciążeniem sprzecznych sobie sił i prądów.

Dla Lawrence'a wprost przeciwnie: „Płeć jest jedynym oknem w tym nieprzebytym murze oddzielającym ten świat od tamtego świata. Jest związkiem naszego ciała i naszej krwi z zaświatem". Są to wprawdzie słowa Mereżkowskiego, ale lepiej niż jakiekolwiek inne streszczają najgłębszą myśl angielskiego pisarza. Odkrywa on ją już w prastarych religjach ludzkości i chciałby ją przypomnieć światu, który, jego zdaniem, zatracił tę prawdę w potopie cywilizacji współczesnej. Usiłuje wydobyć na światło to, co się kryje w ciemnościach naszej natury, ująć w słowa tę inną rzeczywistość, w którą najistotniej wprowadza nas uniesienie miłosne. Zespolenie się fizyczne daje kochankom z jego powieści nietylko rozkosz, ale coś nieskończenie więcej, wobec czego rozkosz i cierpienie tracą swoją wagę: wyjście poza mur więzienny własnej istoty, połączenie się z rytmem wszechświata. Przynajmniej tak powinno być tam, gdzie miłość nie jest pomyłką ale „ostatecznem małżeństwem". „Była dla niego tem, czem on był dla niej — niepojętą wspaniałością tamtej rzeczywistości, mistycznej a jednak dotykalnej", pisze o Birkenie i Urszuli w „Kobietach Zakochanych". W tem najsilniejszem napięciu uczuć bohaterowie Lawrence'a zbliżają się do pra-źródła wszelkiego życia. Przez samą swoją naturę miłość nosi u niego piętno religijne a błąkająca się po manowcach różnych wiar lecz zasadniczo religijna dusza Lawrence'a wyznaje przez usta Don Cipriana w „Wężu Upierzonym", że: „Jedyną ważną i godną zachodu rzeczą na tym świecie jest znalezienie własnej drogi do Boga". Tak pojęta miłość stwarza też u niego z czasem pragnienie nierozerwalnego związku „ostatecznego małżeństwa", jakiem łączą się Cipriano i Kate. Mimo swych uprzedzeń do chrześcijaństwa, Lawrence sam czuje, że to jego pragnienie znalazło już dawno swój wyraz w pojęciu katolickiego sakramentu. Przyznaje to w swej „Obronie Lady Chatterley", wygłaszając paradoksalne zdanie, że tylko papież rzymski i on „autor niemoralnych książek" rozumieją dzisiaj prawdziwie istotę małżeństwa.

Lawrence zdaje sobie sprawę z tragizmu miłości, lecz nie jest on dla niego zawarty w samej jej naturze, jak u Przybyszewskiego, ale raczej w jej niemożności dojścia do pełni i utrzymania się na zenicie. Wyrywa nas ona z granic naszej samotności, ale tylko na krótkie chwile, po których odczuwamy ją tem boleśniej — a choć można do niej zastosować słowa Rilkego o muzyce, że „unosi człowieka daleko i nie składa go już nigdy z powrotem na to samo miejsce", przecież nie realizuje naszych pragnień złania się w jakiś trwalszy sposób z przedmiotem naszego kochania. Niemożność porozumienia się, mająca swe źródło w odmienności natur mężczyzny i kobiety — ich zasadnicza obcość względem siebie, zdolna w każdej chwili przemienić się w obojętność i wrogość zostały u Lawrence'a wielokrotnie a subtelnie odmalowane. W „Kobietach Zakochanych" Gerald umiera, nie mogąc uchwycić nawet cienia przeżyć i myśli ukochanej kobiety — Kate, słuchając rozmów rozmiłowanego w niej Cipriana z przyjacielem, odczuwa nagle jak bardzo jest całemu ich męskiemu światu daleka i w pewnym sensie niepotrzebna. Samotność najgłębszej istoty człowieka, którą jedna miłość rozdziera, ale na mgnienie oka, tak jak błyskawica rozdziera ciemności wśród nocnej burzy — samotność duszy i ciała stanowi tragiczną treść prawie wszystkich utworów Lawrence'a.

Na tym poziomie artystycznym trudno jest określić moralność lub niemoralność jego powieści. Wszystko co sięga w głąb życia w jakiejkolwiek dziedzinie, co zmusza nas do myślenia jest zasadniczo zyskiem w bilansie moralnym czytelnika. Niechęć jaką Lawrence żywił dla chrześcijaństwa jako oficjalnego wyznania cywilizowanego świata, wyraża się nieraz w sposób, który razi nasze tradycje i uczucia. Prof. Lutosławski boi się jednak raczej jego wpływu na moralność obyczajową i ubolewa, że czyta go młodzież w obu półkulach świata — młodzież dzisiejsza już i tak zbyt skłonna do zapominania szczytnych ideałów miłości romantycznej. Sądzę, że świat nie jest dziś mniej moralny niż był sto lat temu, że ilość złych fermentów i potencjalność niskich namiętności jest w ludzkości zawsze ta sama, następuje tylko ich przegrupowanie wzdłuż linij fałszywych pojęć etycznych właściwych danej epoce. Zdaje mi się, że tej młodzieży, która rozczytuje się teraz w Lawrence'ie grozi przedewszystkiem niebezpieczeństwo zbagatelizowania miłości, uczynienia z niej zwykłej funkcji fizjologicznej lub rodzaju sportu. Jeśli dzieła Lawrence'a skłonią ją do patrzenia na własne przeżycia przez szkła wyolbrzymiające ich czarysy, jeśli poczują wagę swych uczuć i zdolność ich do poruszenia zaświatów — to mimo drastyczności niektórych ustępów przyniosą jej więcej korzyści niż szkody.

Na podstawie „Kochanka Lady Chatterley" i noweli „St. Maur" mówi się niesłusznie o brutalnym realiźmie Lawrence'a. Są to najsłabsze jego utwory, może dlatego że chciał w nich być realistą, co nie szło po linji jego talentu. Nie jest on z rasy obserwatorów rzeczywistości do jakich należał np. Galsworthy. Opisuje nie świat zjawisk, nie stosunki i nawet nie świadome myśli ludzkie, ale to co się kryje poza niemi, schodzi do ich korzeni tkwiących w tej tajemniczej innej rzeczywistości z której tak dusze jak i ciała czerpią swój właściwy sens. W tem kryją się przyczyny wartości i usterek jego dzieła. Bywa nużąco wielomówny, gdyż szuka wyrazu dla rzeczy dotąd nienazwanych, jest często chaotyczny, bo sili się na danie kształtu tworom bez konturów, wyrywanym z kłębiącego się oceanu uczuć. Mimo licznych opisów nie rysują się nam w wyobraźni postacie jego bohaterów ani miejsca gdzie się rozgrywają ich losy. Pozostaje nam nastrój wywołany obcowaniem z niemi, wrażenie zetknięcia się z ich wewnętrzną treścią. Charakterystyczne pod tym względem jest zakończenie „Kobiet Zakochanych". Opisowi kotliny w Alpach tyrolskich, tej „kołyski śnieżnej" gdzie rozgrywa się dramat Geralda i Gudrany, poświęca Lawrence długie stronice. W rezultacie nie wiemy wcale jak ona wyglądała, ale zdaje się nam, żeśmy wypili z niej, jak z kryształowej czary, cały urok niesamowitej lśniącej górskiej ciszy.

A że zaklinanie w słowa rzeczy językiem potocznym niewyrażalnych, śledzenie niewidzialnych nici opłatających ludzkie istnienia i podchwytywanie niedosłyszalnej muzyki świata jest najistotniejszą właściwością poezji — można powiedzieć, że Lawrence jest czasem świetnym a czasem nieudolnym powieściopisarzem, ale jest prawie zawsze — wielkim poetą.

WINCENTY OGRODZIŃSKI.

Górnośląski uczeń Wergilego i Mickiewicza.

Ks. Norberta Bonczyka unosił w „Starym kościele miechowskim" czar wspomnień i miłość opiewanego przedmiotu, z których rodziła się czysta naiwność poetycka, wolna od świadomej literackości i dbałości „o kunszt i efekt" (Por. nr. 154. „Czasu" z 9. VII. br.). Nie znaczy to jednak, że ks. Bonczyk był jakimś samoukiem w dziedzinie sztuki poetyckiej, że nie znał lub umyślnie zapomniał zdobyczy wielkich epików. Przeciwnie, wrosły one tak dalece w jego świadomość, że i wysunięcie się starego kościoła rodzinnego i niedbałość o środki efektu artystycznego wypłynęły z zarliwej lektury poprzedników. Nie przypominał ich sobie z wysiłkiem w razie potrzeby użycia jakiegoś środka poetyckiego, gdyż ich stale pamiętał; wpływ lektury przepoił już i zabarwił treść wspomnień.

Któż są ci poprzednicy, te wzory, które ukształtowały spojrzenie na świat i reprodukcję spostrzeżeń i wspomnień przez poetę górnośląskiego, które nieśmiałego i nieufnego Mickiewiczanina pełnego do zuchwałego przedsięwzięcia epickiego? Goethe niewątpliwie swoją opowieścią ośmielił go do wyboru zakątka i zdarzeń, mających znaczenie tylko lokalne, jako przedmiotu epickiego, co zresztą uświęcał do pewnego stopnia także „Pan Tadeusz". Jak rewolucja francuska w „Hermanie i Dorotei" stanowi dalekie i blade nieco tło dziejowe, tak w „Starym kościele miechowskim" wspomnienia klęski głodowej i tyfusu na Śląsku w r. 1847, oraz wiosny ludów w roku 1848 podkreślają ubocznie ważny moment historyczny. Skoro zaś jest to epos górnośląski, to chwila przełomowa w dziejach tej krainy zaznacza się zwłaszcza w ks. VIII. ostatniej poematu, czemś innem, co wychodzi poniekąd poza wpływ lektury Goethego. W jej ramach natomiast mieści się częściowo ironiczne potraktowanie niektórych postaci poematu. Z tego samego reflektora, którym Goethe oświetlał Aptekarza, padają snopy światła na rektora Bienka. Wreszcie jedno jeszcze podobieństwo treści. Jak każde miasteczko niemieckie w w. XVIII żyło sobie własnem życiem, zresztą typowem dla całego obszaru, ale nienawiązującem z sąsiadem świadomej wspólności, tak Górny Śląsk w pierwszej połowie XIX w. — to typowe dla całego obszaru życie parafjami bez odczuwania potrzeby bliższej łączności.

Zaznaczyć trzeba jednak szersze stanowisko epickie Bonczyka, ujawnione w ks. VIII, którego wzorem nie mógł być „Herman i Dorotea", mniej wyraźnie to zagadnienie ujmujący. Stary świat drobnych trosk miejscowych zapada w przeszłość bezpowrotną, nadchodzi świat nowy: w niemieckim poemacie rzecz pozostawiono raczej domyślności czytelnika; górnośląski poeta elementy nowego świata, świata wielkiego przemysłu na Górnym Śląsku, wita z troską ustami Księdza Proboszcza i inteligencji wioskowej, aby tem silniej podkreślić żal za przeszłością. Żal to znany nam z „Pana Tadeusza", ale tam Mickiewicz umiał go zrównoważyć pokazaniem nowego pokolenia w osobach choćby tylko Tadeusza i Zosi. Tu pociecha jedyna tkwi w osobie Nolbusia, przyszłego piewcy dawnego świata. Dla ścisłości warto uczynić zastrzeżenie, może zbyteczne, że porównywanie młodego pokolenia mieszczańskich Niemiec: Hermana i Doroty z Tadeuszem i Zosią, czy z Nolbusiem ze „Starego kościoła miechowskiego" da więcej kontrastów niż analogji.

Niemniej lektura Homera nie sięgnęła w głąb ukształtowania zdolności poetyckich Bonczyka. Epik grecki dał mu niejedną podnietę, ale nad stanowiskiem jego wobec ludzi i rzeczy nie zaciążył. Z najważniejszych składników tego wpływu wymienić można nietylko zachętę do utworzenia języka epickiego górnośląskiego, którym się wprawdzie nigdzie na codzień nie mówi, ale który jedynie mógł zapsokoić lokalne ambicje, nie zrywając łączności z ogólnopolskim językiem, lecz owszem wzbogacając go własnym wkładem. Druga rzecz to częste powtórzenia stałych niejako wyrażeń, ujęć słownych tych samych sytuacyj, czynności itp. Wprawdzie późniejsi epicy używają często tego środka, ale nigdzie może nie wydaje się tak naturalnym jak u Homera i jego górnośląskiego epigona. Mniej wyraziste są inne zależności od Homera, bo zapewne, wytworzyły się one pośrednio przez wpływ innych poetów, a w szczególności dwóch epików, których uczniem przedewszystkiem jest Bonczyk, t. j. Wergilego i Mickiewicza.

Wergilemu zawdzięcza on umocnienie w pewnych skłonnościach poetyckich, które świetnie przystają do warunków jego twórczości. Szerokie tchnienie pobożności, naturalne w poemacie, opiewającym los kościoła, czerpało swoje uzasadnienie z przykładu pietas Eneidy, w której nietylko zbożny bohater, lecz także sympatyczniejsze postacie, a nawet zdarzenia owiane są tem uczuciem. Wpływa to ujemnie na osobistą dzielność postaci, które poczynając od Eneasza, są bierne w mniejszym lub większym stopniu; podobnie też u Bonczyka poza Nolbusiem, który zaznacza się raczej jako przyszły autor i poza Bienkiem tak Walek Bonczyk jak ks. Proboszcz nie wykazują ani większej energji w działaniu, ani wytrwałości w obronie swego zdania i swoich celów. Poeta usprawiedliwia ich bierność niezbyt przekonywująco zależnością bądź od Winklerów bądź od władz duchownych. Podobnie jak w „Enejdzie" autor darzy sympatją jednostki bierniejsze. W związku z tem miłość dla maluczkich, pochwały życia wiejskiego i przyrody, jakkolwiek mogły brać swoją legitymację artystyczną skądinąd, a zwłaszcza z „Pana Tadeusza", znalazły ją głównie u Wergilego i to nietylko w „Enejdzie", lecz także w „Georgikach" i „Bukolikach". Pochwały, jakich życiu szwagra swego Wyplera nie szczędzi stary Bonczyk są najbliższem rodzeństwem pochwał życia wiejskiego u Wergilego, lecz hymn Wyplera na cześć lasu prowadzi nas już do „Pana Tadeusza"; na chwałę zaś posty górnośląskiego trzeba powiedzieć, że jest pełniejszy.

Również między „Enejdą" a „Panem Tadeuszem" zawisła pozornie sprawa niepełnych wierszy t. zw. tibicines w poematach Bonczyka (są bowiem, choć mniej liczne i w drugiem jego dziele epickiem; w „Górze Chełmskiej"), lecz sposób ich użycia nietylko w momentach dramatycznych, jak to jest w spowiedzi ks. Jacka w „Panu Tadeuszu", ale także w potocznej opowieści wskazuje na „Enejdę" jako pierwowzór.

Przejęcie się rzymskim eposem ujawnia również taki szczegół jak próba zamiany na łokalne hasło dumnej dewizy wergiljańskiej: „Tu regere imperio populos, Romane, memento" itd., która brzmi:

„Gdzież to bowiem to dawne szczęście się podziało?...
I owszem, było prawdą. Znów ci będzie danem.
Lecz bądź młody, zdrów, pracuj, bądź znów Miechowianem!
Będę nim choć w wspomnieniu, a na wspomnień wątku
Opieję stare dzieje w dowolnym porządku".

Patos dewizy rzymskiej przeszedł w odpowiednie stosunkom hasło poety regjonalnego, któremu żadna Muza nie pomagała w uporządkowaniu starych dziejów prócz jego miłującego serca.

To miłujące serce wrażliwe być musiało szczególnie na łzy przedmiotów, na lacrimae rerum, ową najcenniejszą zdobycz techniki poetyckiej Wergiljusza. Nie szczędzi ich i Bonczyk w swym poemacie. Jeżeli idzie o właściwego bohatera poematu t. j. o stary kościół, warto przytoczyć urywki dwu elegij na jego cześć. Jedną wypowiada „w niejakiejś rzewnych uczuć męce" Proboszcz (ks. Preuss):

„Ty mój przytułku, wśród ciemności jasny,
Bóstwu wystarczający, choć dla ludzi ciasny,
Ty dla boskiej jedynie zbudowany chwały:
Jakkolwiek szereg wieków mury twe widziały,
Tyś ludziom nie pochlebiał! Nie próchnieje w tobie
Ani jedna kość ludzka, marna w pysznym grobie;
Nie znasz wielkich napisów o rycerzach małych,
Ani tablic kamiennych o ludziach niestałych;
Wnątrz i zewnątrz pokorny, choć głośny w zasługi:
Jakoś nas uczył cnoty przez cały wiek długi.
Tak i zgon twój nam głosi przyszłe zmartwychwstanie."

Nie tak prosto brzmi, dla chwały poniekąd wypowiedziana mowa Bienka:

„O, te święte mury,
Często mi rozpędzały smutku mego chmury.
Kiedym rano wczas albo o wieczornej porze
Szedł dzwonić Anioł Pański, a niebieskie zorze
Lały się oknem wieży w serca mego cienie.
Tedy płacząc, klękałem", itd.

Przykłady te możnaby mnożyć, lecz chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na Mickiewiczowski wkład, który podzwania od pierwszego wiersza „Starego kościoła miechowskiego". (Lat dziecinnych, szczęśliwych przebiegie wspomnienia) aż do ostatniego (Starych Miechowic żywe najstarsze pomniki). Przewijać się będą te reminiscencje formy i koncepcji przez

Wśród dzieci...

—ooo—

Na Bystrem w Zakopanem uderza nas kompleks nowych budynków, przypominający lata dziecinne swoim wyglądem; budowle te silnie przywodzą na myśl skrzynki budowlane, z których wyjęte klocki drewniane, czy kamyki w oczach naszych wyczarowywały pałace i zamki z basztami i inne cuda architektury. W tem przywodzeniu dzieciństwa na pamięć mniemą pewien głębszy sens, jeśli chodzi o wspomnianą grupę pawilonów na Bystrem. Służą one dzieciom, dzieciom i ich zdrowiu są poświęcone, każdy kamień w nich kładziono z myślą o dzieciach, kamienie te łączono sercem dzieci umiłowaniem. — To „Zakład leczniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego dla dzieci skrofulicznych w Zakopanem"; zrodził się z inicjatywy metropolity krakowskiego księcia arcybiskupa Adama Sapiehy w czasie wielkiej wojny, jako wynik działalności sekcji sanitarnej Komitetu Książęco-Biskupiego. Przy likwidacji komitetu darował książę metropolita zakład Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Gdy zaczęto odczuwać brak miejsca, przystąpiono przed 12 laty do budowy nowego całkiem zakładu. Budowano go w sposób zupełnie cudowny: projektował go arch. Jan Witkiewicz, twórca m. in. Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, a kierował budową inż. Zarzecki Zygmunt.

A pieniądze? Pieniędzy wogóle nie było; twórcy chodzili i prosili dla dzieci, dla ratowania zdrowia; dawali wszyscy; dawał rząd w Warszawie, dawały samorządy. Kasy chorych i t. d.; dawały duże kwoty, bo razem zebrało się ponad 2 miljony, a dawały bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych wpisów i obciążeń hipotecznych, bez żadnych formalności — ot poprostu dawały, jak się dzieciom daje. Uniwersytet Jagielloński, jako właściciel zakładu dawał i wystawiał ofiarodawcom gwarancyjne listy, że ich dzieci, dzieci przez nich przysyłane będą miały rezerwowane miejsca. Budowano bez długów — dla dzieci; dzieci długów nie robią; niema więc oprocentowania, ani amortyzacji, każdy biedak może tam dziecko posłać. Zapłaci tyle, ile teraz leczenie kosztuje, bez opłaty za zobowiązania zakładu. Tożsamo dzienna za dziecko w tem nowoczesnem, luksusowem sanatorjum równa się taksie szpitalnej na najtańszej III klasie t. zn. 5.50 zł. dziennie, za co dziecko otrzymuje mieszkanie, utrzymanie i leczenie, a wszystko w najlepszym gatunku; dość powiedzieć, że kierownictwo leczenia gruźlicy kości spoczywa w rękach prof. Rutkowskiego, a całym zakładem kieruje z ramienia Senatu akadem. U. J. kuratorjum, złożone z pięciu profesorów Uniw. Jag., na których czele stoi prof. Dr E. Godlewski, twórca i duch całego zakładu. — Jeśli chodzi o pojemność zakładu, to ma on 100 łóżek dla gruźlicy kostnej, a 150 dla dzieci skrofulicznych; gruźlica otwarta jest na razie zupełnie wykluczona.

Zakład robi niewiarygodnie wprost miłe i wzruszające wrażenie. Czystość i radosny spokój, serdeczność nie umiejących udawać dzieci do personelu i umiłowanego profesora Godlewskiego, mąci tylko współczucie i ból na widok tych opalonych na bronz maleństw z pokręconemi kostkami, leżących w rozmaitych pozycjach, które im mają prostować członki. Naogół to dzieci niezamożnych; wszak każdy tu oddać może dziecko, gdy zwłaszcza funkcjonarjusze państwowi i kolejowi dopłacają tylko 1.50 zł. dziennie! — Wszak dzieci tu się uczą, bo mają siedmioklasową szkołę i organizuje się kursy klas wyższych; czy nie żal nam tej biednej rzeszy chorych dzieci, gnieżdżących się za tą samą lub wyższą cenę w prowincjonalnych szpitalach, nie mających ani tych sił lekarskich, ani tego klimatu, ani tych środków.

Pytamy się sami, czy nie brakuje czego tym dzieciom, które leżą na Bystrem i którym na oko jest tak zupełnie dobrze, o ile to w ich warunkach możliwe. — Owszem trzy są ich bolączki, trzy są niedomagania zakładu: brak mu windy, by chore maleństwa bez wstrząsu nie nosić po schodach, ale wozić z piętra na piętro, a na windę trzeba 20.000 złotych! — brak i potrzeba rozszerzenia parku, by dzieci więcej mogły pracować w ogrodzie i by móc stworzyć pawilon gruźlicy otwartej, a na tę parcelę znów trzeba 20.000 złotych! — Brak wreszcie dzieciom książek do czytania i nauki. — Splonęła bibljoteka przed kilku laty, gdy spłonął „nosal" — willa będąca zakładu kolebką; dzieci coraz więcej, i książek coraz bardziej brakuje. Każdy z nas potrafi w jednej z tych trzech potrzeb dopomóc, jeśli wszyscy zaraz to zrobimy, dzieci w kilku miesiącach — przed zimą będą miały windę, park i bibljotekę!...

* * *

Każdy z nas pamięta wybuch prochowni przed kilku laty w Zielone święta, który to wybuch zniszczył między innemi „Zakład leczniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego dla dzieci jagliczych w Witkowicach"; po ówczesnej ruinie dzisiaj zakład ten jest zupełnie odrodzony; rozrzucone w dużym ogrodzie pawilony o radosnym wyglądzie nie zdradzają ile nędzy i bólu dziecięcego tu się ratuje, w ogrodzie na boiskach gwarnie i wesoło bawiące się gromadki dzieci nie robią wrażenia istot zagrożonych najcięższem kalectwem — ślepotą, istot, które tylko troskliwa opieka lekarzy ratuje od tego kalectwa, a usilne starania wychowawczyń czynią z opuszczonych mieszkanek i mieszkańców sierocińców pożytecznych członków społeczeństwa.

Interesują każdego na pierwszy rzut oka dwie rzeczy: barwność sukienek i pewne grupowanie kolorów oraz zamknięte ogrodzenie z drutu, które otacza pewną część budynków i ogrodu wewnątrz zakładu. Profesor Dr E. Godlewski, przewodniczący kuratorjum Zakładów leczniczych Uniw. Jag. dla dzieci, któremu jak sanatorjum na Bystrem i ten zakład podlega, wyjaśnia każdemu tę rzecz: — Jaglica, czyli t. zw. egipskie zapalenie oczu jest chorobą, której przejście nie uodparnia na nią, ale uczula organizm, t. zn., że człowiek, który raz przeszedł jaglicę, łatwiej zaraża się nią powtórnie; leczenie więc wymaga długiego okresu rekonwalescencji i wzmocnienia organizmu; łatwo też podleczony zaraża się powtórnie i powraca do ostrego stanu choroby. Stąd konieczność oddzielenia chorych, u których jaglica występuje w różnych stadjach. Zakład więc dzieli się na trzy części; osobno, ogrodzone drutem, stoją pawilony, mieszczące dzieci cierpiące na t. zw. cieknącą jaglicę, która jest najbardziej zaraźliwa i stanowi najostrzejsze stadjum choroby. Osobno trzyma się rekonwalescentów, a osobno i t. zw. jaglicę suchą, t. zn. dzieci podleczone, ale jeszcze niezupełnie wyleczone, względnie dzieci, które odrazu otoczone opieką nie cierpią na jaglicę cieknącą.

Dla uniemożliwienia pomieszania tych dzieci w tej kilkaset osób liczącej grupie, oznacza się je zewnętrznie kolorami sukienek; i tak rekonwalescenci noszą szafirowe sukienki i nie wolno im się stykać z choremi dziećmi, a chore na jaglicę cieknącą mają sukienki czerwone i nie wolno im wychodzić poza ogrodzenia druciane, któremi są od reszty zakładu odcięte.

Jaglica nieleczona może doprowadzić do utraty wzroku i widzimy też wśród czerwono ubranych dzieci, chore poruszające się ostrożnie z rączkami wyciągniętemi — nawpół oślepłe, którym lekarze chcą światło dnia przywrócić.

Trudno zrozumieć, że nietylko rodzice, ale nawet sierocińce nie przysyłają tu dzieci jagliczych, mimo wyraźnych i stanowczych w tym kierunku poleceń władz. O niedbalstwie w tej sprawie świadczy fakt, że w samych sierocińcach na obszarze województwa kieleckiego znajdowało się ostatnio powyżej 100 dzieci jagliczych! — Cena zaś umieszczenia dziecka równa się opłacie za nie w sierocińcu i jest nieprawdopodobnie niska: wynosi 2 (dwa) złote dziennie, za co dziecko ma leczenie, utrzymanie, ubranie, naukę, przybory szkolne, no i pobyt przez cały rok na świeżem powietrzu! — Warto też zobaczyć te rozesmiane buzie zadowolonych dzieci, które pobyt swój w zakładzie chcą za każdą cenę przedłużyć, a dla których po ukończeniu szkoły i leczenia w zakładzie, kuratorjum stara się jeszcze o posady.

* * *

Trudno uwierzyć, jak mało ludzie wiedzą o istnieniu tych dwóch zakładów; tem jedynie tłumaczyć należy, że są jeszcze w nich wolne miejsca, tem jedynie tłumaczyć można, że dzieciom w obydwóch zakładach brak książek beletrystycznych i do nauki, a dzieci w Zakopanem nie mają windy dla obłożnie chorych i operowanych, ani ogrodu dla zdrowszych.

Kto te zakłady raz ujrzy, zawsze będzie czuł obowiązek pamiętania o tych dzieciach, którym rodzice nie mogą pomóc najczęściej; każdy powinien przyczynić się, by pomóc w tym drobnym bodaj zakresie, jak ofiarowanie kilku książek.

Wszelkich informacyj o zakładach i przyjęciu do nich udzielają bezpośrednio zakłady, a więc „Zakład leczniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego dla dzieci skrofulicznych w Zakopanem na Bystrem" i „Zakład leczniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego dla dzieci jagliczych w Witkowicach" lub wreszcie „Kuratorjum Zakładów leczniczych dla dzieci Uniw. Jag. w Krakowie, ul. św. Jana 20".

J. R.

cały poemat nietylko jako dowód nieprzepartego wpływu lektury, lecz także jako wynik pokrewieństwa duchowego. „Pan Tadeusz" utrwala Bonczyka w całym szeregu pociągnięć poetyckich, na które wzór obcych poematów nie byłby pozwolił. Stąd wypłynęło silne zaakcentowanie momentu subjektywnego, skrystalizowane we wprowadzeniu własnej osoby do poematu, stąd szerokie uwzględnienie przyrody, o czem już wzmiankowałem poprzednio, stąd wyrozumiała i pobłażliwa miłość do swoich postaci często pospolitych i poniekąd śmiesznych, stąd pobudka do wprowadzenia astronomji ludowej lokalnej w opowiadaniu młynarza Pawła, będącem górnośląskim odpowiednikiem wywodów Wojskiego, stąd podobieństwa w charakterystyce drobnego pogłowia miechowskiego do zaściankowców z „Pana Tadeusza", stąd nacisk na role „ostatnich" czy też „starych i najstarszych". Jednego tylko brak odpowiednika w tym poemacie Bonczykowym, lecz jest w drugim, w „Górze Chełmskiej", gdzie spowiedzi ks. Jacka odpowiada przedśmiertna opowieść ostatniego hr. Gaszyny jako brata Aleksego. Zamiast wielu przykładów wystarczy porównać naradę gromady miechowskiej lub obronę wieczorną cmentarza, aby w chłopach górnośląskich zobaczyć braci rodzonych zaściankowców litewskich. Mickiewiczowska nuta: „po psie płaczą szczerze i dłużej niż tu lud po bohaterze" odezwie się echem górnośląskiem: „Nad bydlątka upadkiem tyle smutku mają jak w Berlinie nad zgonem ministra".

Dlatego jeżeli w literaturze regjonalnej górnośląskiej „Stary kościół miechowski" jest

L. R. IŻYCKI.

Niedziela w Rabce.

(Impresje).

Z trudem, ociężale wyrywa się pociąg z dusznej miejskiej atmosfery — sapie... dyszy... ciężki, ociężały od nadmiaru stęsknionych świeżego letniego powietrza, pieszczot rwących górskich potoków i tego dolce non farniente tak zasłużonego po całych miesiącach biurowego zaduchu.

Sobotni pociąg.

Sobotni — to może neologizm naszego stulecia zrodzony z angielskiego week end'u, lecz zaczyna coraz bardziej się popularyzować jako przymiotnik, mieszczący w sobie jakiś zarodek radości i zadowolenia po dobrze spełnionym obowiązku, jakąś tęsknotę za odprężeniem i zapomnieniem, że poniedziałek przyniesie początek całej siódemki szarych, trudnych roboczych dni. Już w barach przyjmuje się zwrot „sobotni kieliszek" dla określenia bardzo radosnej porcji alkoholu.

W tym wypadku pociągu oznacza to również zdwojoną rację, o ile chodzi o pasażerów w wagonach jadących do Rabki. Przytem podobno przezwany jest przez Rabczan „transportem mężów". Istotnie określenie się sprawdza — prawie sami panowie jadący na niedzielę do swych pociech. Wiozą tobołków i paczek, o jakże wiele, może coś o tem powiedzieć ktoś, kto istnym przypadkiem jedynie utrzymuje równowagę siedząc między dwoma walizami z „tobołkiem Damoklesa" na półce nad głową, grożącym w każdej chwili runięciem. Są to upominki i smakołyki miejskie wiezione dla tych maleów, którzy tam w potokach lipcowego słońca czerpią zdrowie i siły, wytryskające na opalonych pyszczkach pociechą dla tych ojców, którzy nieraz bardzo ciężko pracują, by im te wakacje sprawić.

* * *

Niema rzeczy, którą nie możnaby machać na powitanie pociągu, toteż począwszy od radłocyjnych chustek poprzez szale i czapeczki — wszystko fruwa w powietrzu obok piskliwych: tatusiu!... tatusiu! Wszystkie te obrazki niekłamanej i frenetycznej prawie czułości zdają się kłam zadawać twierdzeniom tych wszystkich pesymistów, którzy w życiu rodzinnem widzą jedno pasmo kłopotów, niewygód, irytacji — co każdą radość tłumaczą kłamstwem i hipokryzją stosowaną po to, by okupić sobie choć chwilę spokoju i zgody. Obsiadają literalnie bachory ojca w dorożce i rozpoczyna się nieprawdopodobnie wprost chaotyczna mieszanina pytań o stanie zdrowia domowego kotka... o cyrku w Krakowie, czy już wyjechał... a wie tatuś, że wczoraj zrobiłem tamę na Rabie... a pójdziesz z nami na poziomki...

Podróżnych stanu wolnego czekają perypetje z wyszukaniem pomieszczenia. Informator uzdrowiskowy robi bardzo usłużnie dłuższe poszukiwania telefoniczne po wszystkich pensjonatach. „Czy pani majorowa ma jeszcze wolny pokój?... Czy pani doktorowa..." — dolatuje głos z budki umieszczonej na peronie. Wreszcie zadecydował, że należy jechać do... że na pewno będzie pokój, a chcąc do ostatka swój obowiązek cycerona wypełnić, przysiada się do dorożki, by osobiście pomóc przy pertraktacjach. Na koźle obok furmana siada jakiś milczący pasażer. Zaczyna się cała litanja najrozmaitszych nazw pensjonatów: wojownicza „Rokitna", liberalna „Swoboda", sentymentalne „Tizy Róże" i t. p.

Pasażer z kozła zaczyna puszczać farbę: „Pan to dopiero dwa lata jest Rabce — zwraca się półgębkiem do urzędowego cycerona — i nawet nie zna wszystkich pensjonatów. Ja to co innego, ja góral jestem i każdą dziurę w Rabce znam... Ile ja już letników umieściłem..."

I znowu dyplomatyczne milczenie.

„Gdyby pan chciał — zwraca się tymczasem do mnie — to ja pana zawiozę do... tam i tanio i wikt lepszy, wcale nie prymitywna willa". Poprostu połów na letnika. Tego już było zawiele cyceronowi. Zaczyna się przyciszona wymiana zdań, przerywana podskokami dorożki na wybojach drogi. Dolatują „średnie" wyrazy po kilka razy — jakieś aluzje o uczciwości, — nadmienia się nawet coś o policji, aż zostaliśmy sami z góralem.

Może to nie jest całkiem regulaminowe, może nie całkiem po myśli gremjum pensjonatów, ale dla przyjeżdżającego bardzo wygodna konkurencja. Po nie całej pół godzinie i pokój się nie zadrogo i widok ładny, a w szczególności znalazł w rzekomo po brzegi wypchanej Rabce i nie zadrogo i widok ładny, a w szczególności dużo, bardzo dużo rzeskiego powietrza.

* * *

Dziecięca dyktatura wszędzie daje się odczuwać. Groźny napis na korytarzu. „Po 9-tej obowiązuje bezwzględny spokój". Co za drakońskie zarządzenia tej nieletniej „większości". Trudno, trzeba ją uszanować i cicho na palcach sunąć korytarzem — przy każdych prawie drzwiach charakterystyczny widok jednej dużej pary butów a obok równo w szeregu pięć par dziecięcych sandałków.

Rabka śpi. — Po upalnym dniu góry zdają się ciężko dyszeć oddechem siwych oparów. W oddali jazz z powodzeniem usiłuje zmącić ciszę górskiej nocy tłumiąc szmer potoku, rozchodząc się po dolinie bębnionym natrętem. Z werandy dolatują głosy: „Jak pan mógł kontrować bez lewy w karcie!" wprowadzając coś z dusznej, zadymionej atmosfery bridge'room'ów w tę czystą noc. — Na togi dwudziestego wieku, to władcy absolutni, możni tyrani.

* * *

Niewiadomo co bardziej budzi, czy piekielny turkot góralskich wozów zjeżdżających się od wczesnego rana na mszy, czy słońce, czy wreszcie gwar całego dziecięcego świata. — Przy niedzieli regulaminowy, letniskowy mundur w postaci mniej lub więcej kompletnych kąpielowych kostjumów zamienia się na galowy strój. — Są kokieteryjnie zawiązane kokardy, najrozmaitszego kroju sukienki i ubranka, skarpetki się znalazły a uszy są specjalnie dobrze umyte.

W kościele, w barwnej ciżbie górali rzadko tylko widnieją letnicy — znowu reputacje ratują dzieci. — Cała procesja ledwo od ziemi odrosłych bimbasiów przebranych w góralskie stroje z poważnie skupionemi minami drepce obok niesionych statui i sztandarów. — Wogóle wszędzie razi wprost ta powaga tych dziecięcych twarzy, to skupienie w bacznie obserwujących głębokich spojrzeniach a tak rzadkie są kaskady beztroskiego śmiechu, że zaczyna się wierzyć tym, którzy twierdzą, że obecnie niema dzieci, że od najmłodszych lat odczuwają to piętno dziś, które je pcha ku światu przyszłości współtwórcami którego sami będą, że pojmują już tę odpowiedzialność, która na nich ciąży, na społeczeństwie jutra.

Po mszy obowiązkowa kilometrówka na deptaku i w parku.

* * *

Obiad może być tani, musi być smaczny, może być długi, ale może również być hałaśliwy. Zaczęło się od tego, że Bogusia (ten mały z piegami) połknął zęba wraz z ziemniakiem i napełniwszy uprzednio werandę przeraźliwym płaczem, w końcu dał sobie wytłómaczyć, że pieski także jadają kosteczki, a mimo tego znakomicie się miewają. Potem zastrajkowała jego sąsiadka, której się dwa zęby chwieją, twierdząc, że chcąc uniknąć jego losu, dopiero wtedy będzie jadła, kiedy jej wszystkie zęby wylecą. Uprzejmy brat zaofiarował się z pomocą przy tem. Mama się oburzyła i chcąc wytępić w zarodku te barbarzyńskie zapędy — asklapsowanego syna posłała do kąta. Zainteresowanie wszystkich stołów skupia się na tymże kącie, skąd dochodzą niesamowite wycia — przytem inny członek tego nieletniego społeczeństwa w roztargnieniu wkłada za gorący kawałek do ust i zostaje gwałtownie szupasowany na dwór, by wyżej wymieniony kawałek wypluć. Po powrocie zastaje muchę w swoim kompocie, przy wyprowadzce której oblewa sokiem białe spodnie sąsiada. Mama poszkodowanego ma coś do powiedzenia mamie delikwenta. Tam na górze grzmi. Ledwo wystające z nad stołu noski — zamilkły. — Skończyło się grobową ciszą.

Nieliczni ojcowie od początku milczeli z minami winowajców tego całego kramu.

A jednak w tej całej atmosferze jest coś nieuchwytnego, coś co cieszy, jakaś nuta, która w kozi róg zdaje się zapędzać Malthusów, Boyów i t. p.

Książki Tygodnia.

(Wydawnictwa ostatniego tygodnia wedle zestawienia Zjedn. Org. księgarskich).

Arhens Sebastjan. Kaboklerska miłość. Powieść 8° str. 192. Warszawa 1933 Księg. Popularna Skł. gł. Dom Książki Polskiej 4.—
Balzac. Eugenja Grandet. Przełożył T. Żeleński. 8° str. 190. Warszawa 1933. Bibl. Boya Skł. gł. Dom Książki Polskiej 6.—
Bessażanka Zofja. Słoneczne loty. Poezje. 8° str. 128. Kołomyja 1933. Autorka, skł. gł. Dom Książki Polskiej 3.—
Bielski Wł. Oto Prusy — karty z księgi niedoli ludności polskiej w Prusach wschodnich. 8° str. 127. Poznań 1933. Związek obrony kresów zachodnich, skł. gł. Dom Książki Polskiej 3.—
Bryc St. W niewoli złota, 8° str. 46, Warszawa 1933, skł. gł. Gebethner i Wolff —.80
Caro Leopold prof. Dr. Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 8° str. 37 Lwów 1933, odb. z IX Przegl. Ekonom. 2.—
Chodzicki E. Dr inż. Badania mikrobiologiczne nad wpływem zmiany składu gatunkowego drzewostanów na stan gleby. Buk w sosninach 36 tabl. 6 fotograf. 16 wykresów. 8° str. 298. Warszawa 1933. Fundusz Kultury Narodowej, Skł. gł. Kasa im. Mianowskiego Dom Książki Polskiej 9.—
Ettinger I. A. Dr. O stanowisku cywilnoprawnem wywiadowni kupieckiej. 8° str. 112. Lwów 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 4.—
Farnol J. Dzień jutrzejszy. Powieść. Przekład z angielskiego F. Zielińskiej, 8° str. 288, Lwów—Warszawa 1933. Globus Skł. gł. Gebethner i Wolff 7.50
Felhorski F. i Studencki S. M. Plany i marzenia młodzieży o przyszłości. Studjum psychologiczne na podstawie ankiety J. Jotejko w sprawie wyboru zawodu, 8° str. 272, Lwów 1933. Nauk. Tow. Pedagog. Skł. gł. Książnica Atlas S. A. 15.—
Gubarow A. P. prof. Dr i Sielicki Dr. Środki zapobiegawcze ciąży w nowoczesnem oświetleniu naukowem z 87 rys. Przełożył Dr M. Mosenkis. Słowo wstępne Dr L. Lorentowicz, wyd. 2-gie. 8° str. 297, Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Pol., opr. 12.—
Instytut Studjów Handlowych i orjentalistycznych w Warszawie. Rocznik IV z programem wykładów na r. 5 szkolny 1933/4, 8° str. 58, Warszawa 1933. Instytut Społeczny, skł. gł. Gebethner i Wolff 2.—
Kastner Erich. Fabjan. Powieść. Przekład M. Wassermanówny, 8° str. 268, Warszawa 1933. J. Przeworski 6.—
Kodeks karny. Komentarz. Prawo o wykroczeniach. Przepisy wprowadzające. Opracowali Dr prof. S. Glaser i Dr A. Mogielnicki, 8° str. 1180, Kraków 1934. Księg. Powszechna, opr. 30.—
Krasiński Zyg. Dzieła Pisma wybrane, układ i opracowanie tekstu L. Piwińskiego. — Przedmowa prof. M. Kridla, 8° XVI str. 646, Warszawa 1933, J. Przeworski, opr. 6.60
Listowski Anatol. Uprawa ziemniaków w świetle doświadczeń, 8° str. 76, Warszawa 1933, Księg. Rolnicza 1.50
Lothar Ernst. Walka o serce. Powieść. Przekład M. Tarnowskiego, 8° str. 283, Warszawa 1933, J. Przeworski 6.—
Majewski Z. inż. Jego majestat przypadek, twórca i niszczyciel w przyrodzie nauce i życiu, oraz poradnik wypadkowy. 8° str. 52. Włocławek 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff —.50
Maugham Someret. Ashenden. Powieść. Przekład z angielskiego E. Przysuska, 8° str. 256, Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 10.—
Niemilow A. W. prof. Biologiczna tragedja kobiety. Przekład Al. Krasnobród pod redakcją Dr R. Kalinowskiego, 8° str. 192, Warszawa 1933. Skł. gł. Książki Polskiej 6.—
Ofiarna miłość. Sztuka w 4-ch aktach, opracował X. 8° str. 80, Katowice 1933, Księg. i Druk Kat. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 1.10
Orczy Baronowa. Błękitne oczy. Powieść. Przekład M. Rafałowicz-Radwanowej 8° str. 294, Warszawa 1933, Płomień J. Przeworski 6.—
Pancewicz Wacław. Ulgi kryzysowe dla drobnych rolników, 8° str. 48, Warszawa 1933, Sł. gł. Księg. Rolnicza 1.—
Parczewski Al. Dr Co każdy łysy wiedzieć powinien o tajemnicach regeneracji (odrastania) włosów, 8° str. 47, Warszawa 1933, skł. gł. Dom Książki Polskiej 4.—
Paszkiewicz H. Jagiellonowie a Moskwa, i Litwa a Moskwa w XIII i XIV w., 8° str. 454, Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 12.—
Piotrowski Roman. Kartele i trusty ich geneza i rozwój historyczny pod względem ekonomicznym i prawnym, 8° str. 358, Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Pol. 18.—
Pitrus Jan Ks. Dr. Postęp codzienny w cnotach zakonnych, krótkie rozważania dla zakonnic, 8° str. 365, Kielce 1933. Skł. gł. Księg. św. Wojciecha 5.80
Prace Instytutu badania konjunktur gospodarczych i cen pod redakcją prof. E. Lipińskiego, t. II z 2, 4° str. 31, Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 2.50
Sakład Stan. Zielony świat. Poezje, 8° str. 71, Warszawa 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff 2.—
Sewer. Matka. Powieść, 8° str. 144, Warszawa 1933, Księg. Popularna 3.—
Sewer. Wydziedziczone. Powieść. 8° str. 212, Warszawa 1933, Księg. Popularna 4.—
Siendhl. Kroniki włoskie. Przełożył T. Żeleński, wyd. nowe, 8° str. 218, Warszawa 1933, Bibl. Boya. Skł. gł. Dom Książki Pol. 6.50
Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie. Rocznik 18 z programem wykładów na 19 rok szkolny 1933/4, 8° str. 100, Warszawa 1933, Skł. gł. Gebethner i Wolff 2.—
Tokarski Franc. Podstawowe wiadomości z dziedziny gazoznawstwa, ratownictwa zatrutych gazami bojowemi, oraz zabezpieczenia mieszkań, koni, bydła, drobiu i żywności, wyd. 3-cie uzupełn. 8° str. 40, Warszawa 1933. Główna Księgarnia Wojskowa —.50
Ustawa z dnia 28 Marca 1933. O utworzeniu urzędów rozjemczych do spraw majątkowych, posiadaczy gospodarstw wiejskich, 16° str. 31, Warszawa 1933. Księg. Prawnicza —.80
Ustrój samorządu miejskiego w województwach centralnych, 8° str. 140, Warszawa 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff 5.50
Widajewicz Józef. Słowianie zachodni na Bałtyku, 8° str. 34, Toruń 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 1.50
Wotowski S. A. Krwawa hrabina. Sensacyjna powieść historyczna, 8° str. 158, Warszawa 1933. Księg. Popularna. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 3.—
Zevaco M. Don Juan. Przekład J. Mściwoja, 8° str. 256, Warszawa 1933. St. Cukrowski. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 6.—

ADOLF FIERLA.

Przekop.

—ooo—

Jakieś kroki. Równo odmierzone, twarde, nieustępliwe kroki, dzwoniące stalowemi podkówkami o kamień.

A przekop, jakby końca nie miał. Zahaczony swym początkiem w sklepionej komorze podszybia, szedł w bezkres jakoby i w nicość. Odmierzały jego nieodgadną długość przeliczne trójboki stojek, wciśniętych co krok, co dwa, w ściany podziemnej gardzieli i w jej łuskliwy strop, odliczały nieuchwyt jego daleko ści niepoliczone nikim jeszcze krągłe i grube szczeble progów, co niosły na szarych swych grzbietach dwa śliskie pasy szyn.

Tam gdzieś, na wierchu, pachniały szerokie pola słodką macierzanką, i słoneczko się tam w złotem pławiło zbożu, a tu, na dole, pod ziemią, przekop szedł w czerń i w głęboki mrok. Wżerał się sobą w łono ziemi, parł się w najbardziej odległe jej skrysze i tajne, wpijał się, jak klinem w twardziel kamienia, rozszczapiał go, wgryzał się weń i naościież rozwierał i szedł, szedł ciągle uporczywie przed siebie, krzepko a nieustępliwie, corazto dalej od podszybowej komory, corazto odleglej od światła, i corazto z wzrokiem niedosięgniej.

Naprzestrzał biegł kopalnianem złożem, naprzełaj rył się i wciskał swem czarnem korytem w jej łono, aż tam kańsik, w same piersi szachty i w same jej trzewia i serce, w najtajniejszej ukryte komyszy.

A czarny stale, a ciągle zamroczony, bez krzty jasności i bez okrucha czegoś bielszego, przerażający czarnością płaską i ślepą.

Przekop. Taki zwyczajny przekop w kopalni, żmudą człowiecką w twardym wykuty głazie.

Bo to człowiek go wykuł i stworzył. Twarda wola i jego grzmotna pięść. Ramiona jego, siłą nabrniane, krzepkiemi węzłami mięśni sfałowane, stalowe i żelazne i gromkie ramiona człowiecze, żmudą w brózdy przeorane, i harówką w pleśkierze stwardniałe; dłonie, to czarne, spraskane dłonie hawierskie ten przekop w szachcie wygryzły i wyorały w te najdalsze jego dalekości i krańce! Twarde dłonie hawierskie, grzmotne dłonie hawierskie, dobre dłonie hawierskie! One to codzień ucapiały bukowe dzierzysko kilofa, zarzucały go wysoko nad głową i za plecy dla tem mocniejszego grzmotu, i wpijały ostre jego ostrze w glazową twardziel, kruszyły ją w kawały, drzgały w strzępy, haratały w ograbki, one to, te popraskane dłonie hawierskie chwytały wpół odwieczne calizny kamienia, kruszyły w proch i miał, wsysały się w granitową pierś szachty, rozwierały ją naościież, targały z niej trzewia i wypijały czarną dołową krew, i mozolnie i żmudnie, kęs po kęsie, krok po kroku, wyrąbywały i wyrąbywały ten przekop.

Parła się twarda krzepa człowieczych ramion i człowieczych dłoni, w osadzone wiekami bloki i w ich surowość, spadały na pierś głazu potworne uderzenia żelaznego narzędzia, a szachta wydawała ze siebie szczypta po szczypcie swe niezmierzone dalekości i tajnie. Walił się pod nogi skruszony paździerz jej członów, spływały bazale zmierzwioną gęstwą na spong, a otwór w kamiennem łonie stawał się większy i coraz dalszy i coraz dalej idący wgłąb. Skracał ktosik moc kopalni, okradał ją o corazto nowe zasięgi, wypijał z niej i wysysał pomału wszelakie jej tajemnice i zasłonienia: przekop rósł.

Rósł przekop i prężył się. Nieustępliwie szedł naprzód i twardo i krzemiennie, aż tam gdzieśik daleko, w nowe szachty komórki i jądra.

Ale, bywało, krwawiły się dłonie i kruszyło żelazo. Naonczas wyjmował człowiek z piersi swej, jak ze skórzanej torby nowy kilof: serce swe dobre, choć szarym przysypane prochem. Ujmował je w krwawiące dłonie, rozhuśtywał jak dzwon ogromny i bił niem w zwartą twardziel kamienia, uderzał raz po razie, jakoby tym okropicielnie wielkim taranem, tłukł jakoby stu kilofami i tysiącem młotów, i walił i bił i łomotał straszliwie, że szachta cała dzwoniła rozgłośnie, uderzała w dźwięczny płacz i szloch i krztusiła się w bolesnym skowycie, a serce grzmociło i biło corazto bardziej i corazto silniej rozkołysanie, że wraz szło całem podziemiem trzeszczenie szachtowych żeber, bezlitośnie łamanych i drzągganych, że wraz obijał się o ściany trzask drutgotanych jej członów i orzechowy skrzybot trących się i na ziem lecących złóż.

Ale niekiedy szachta nie chciała się dać. — Nie wyda swych tajemnic, zanic nie wyda! Będzie się broniła jak zwierz, któremu chcą wybrać młode, będzie gryzła, kopała i nie da się! Nie da!

W takich to wypadkach kanciasty złom kamienia przywalał swym potwornym ciężarem czyjeś tam plecy i nogi, lub spadał z wysoka na czyjąś głowę, tnąc po niej, jak ostrzem siekiery. Odzywał się zduszony w połowie jęk, ciepły chlust mózgu i krwi o głaz i stukot opadającego na spong ciała. A na tę krew, po kamieniu spływającą strumieniem, lały się potem gorące, ciche łzy. (To kamraci płakali kamrata...)

Ale ten przekop musiał być wyrąbany. Musiał. Człowiek nie mógł się dać. Nie śmiał i nie mógł być pokonany! Bo tam daleko, w głębi szachtowej piersi, jest schowany biały chleb. Na słoneczku pieczony i słoneczkiem malowany. Dobry biały chleb, wielka biała skiba, którą można się, by tam i cały żywot karmić. — Przeto nic ta krew, i nic te łzy!

Więc nanowo ta sprężona stal mięśni, i ta spęczniała boleścią żmuda!

Ramiona ryją się w twardy blok ściany, pięście się ryją i serce się ryje.

A w twardzieli głazu pękają jakieś nowe jęki, i nowy szloch się w jego kołtuni trzewiach i nowa groza trzeszczy w łamanych przemocą złożach, i nowe zesypy gichają pod nogi, a przekop rośnie, wzdala się i wrzyna w nowe dalekości i nowe głębie, aż tam, do samego jądra szachty, aż do jej serca, w którem, jak w malowanej skrzyni, wspaniali się chleb biały, ogromna skiba białego, pszenicznego chleba, co pachnie jak pole macierzanką i co słoneczniknie, jak najczystszym miodem się złoci!

Trza dotrzeć do tego chlebiczka, Jezu mój kany, trza zanurzyć w jego białości dłonie spraskane i czarne aż po same podpaża, żeby się uczyniły czyste i jasne i słonkowe, żeby się rozpłoniły złotością, jak on chlebiczek sam, żeby dusza miała się w czem, choć raz wykąpać i nassać się onej miodowej słodyczy, co kapie z tego chleba.

Dłonie się ranią, ramiona omdlewają obolenieem, serce się strępi na kanciastym kamieniu, ale to nic, to nic...

Musi się rąbać, musi...

— — — — — — — — — — — — — —

A dziś przekop jest już dłuższy, bardzo długi. Wgryzł się swym początkiem, jak dziłobem w daleko ści szachty nieodgadłe przestrzenne.

I kroki są w nim. Równo odmierzone, nieustępliwe, dzwoniące stalowemi podkówkami o kamienne jego podłoże. Przez tę krew, i przez one łzy, co dawniej tu kapały.

W przekopie idą czarne, ciężkie kroki. — W mrok szachty i nieprzejrzaną jej ciemnię.

Tam na wierchu, tam daleko, pola pachną dojrzałem żytem, miedze wonieją macierzanką i słoneczko się kula roztomile po niebeczku, i radość się bieli śmiechami przy chałupach i miód się złoty leje po lipach, a tu jest przekop, długie czarne koryto, wiodące niewiada dokąd, pełne ciemności i strachem nabrzmiałe.

A w przekopie kroki, twarde hawierskie kroki, idące przed siebie, a stale przed siebie, w ów mrok gęsty i w oną ciemnię masną.

Jak dzwonią, jak one dzwonią stalowemi podkówkami o twardziel spongu!

Przyszły stamtąd, gdzie ten przekop się rodzi, ze sklepionej komory podszybia.

Zanurzyły się w gardziel przekopu, i idą nim teraz, równo, miarowo idą, statecznie się posuwają. W zagłębieniach między progami szyn mętni się mazlata woda, co krok, co dwa, tercą trójboki stojek, wtłoczonych w czarne ściany, ze stropu sączy się w zimnych kropelkach strach razem ze sypkim miałem, a kroki idą, a dzwonią.

(A tam, na polu, mój ty Panieboże, mój ty roztomiły, żyta se wonieją pszyniczno i żytnio i słoneczko się śmieje jasnością lasom i skwieconym łąkom!...)

Błyskają w pomroce mdłe światełka lampek, dzierżanych w garściach. Chybotliwy różaniec błędnych ogników.

A kroki dudnią, a kroki dzwonią.

— Idziemy wyrąbywać chleb biały z kamienia... idziemy rozplatać na poły skisłą czerń dołową, dłonie zanurzyć do roztworzonego ciała i mięsić w niem i lubować się wonią słodzistą, co od tego chleba tam bucha...

— Idziemy skrós ciemność i czarność daleką, dłonie zanurzyć w najłaskawszej udręce i w żmudzie najbardziej jasnej, co nie będzie już więcej krwawić się na nas i co nie będzie już więcej zabijała, kantem kamienia spadając na głowę...

Na wierchu, na polu, słoneczko się złoci na niebieskiej kalenicy, a łąki kwiatami się skróś bławatną, a tu w przekopie, trzysta metrów pod ziemią, kroki idą ciemnościom naprzeciw, a tu w przekopie, kroki twarde dzwonią.

— Ty, kamrat... zdo się mi, że nie zojdymy...

— Też sie mi to zdo, że tyn przekop się dzisio ciągnie, jakby końca nimiol.

— Ale! Zdo się, nie zdo sie!... Iść trza, i nic więcyj...

— Mosz prowde... trza iść...

Więc nanowo mdlą się lampki różańcowo, i kroki nanowo tłuką podkówkami o spong. (A tam, na wierchu jasność się dniowa słoneczkiem śmieje i wonią kwitnących lip się nadobrze zlewa!...)

— Kaj ty kopiesz, kamrat?

— Ale, w piątym przodku... sakulencko robota...

— Twardy kamień?

— Jak stosel! Sypie skrami, jak krzemiyń... a nikiedy, to ani sie człowiek nie nazdo, a chlaśnie wdół... nigdy mu nie lza wierzyć...

— A u mnie, to sypie, jak gruszki ze stróma. Ledwo troszke poburzę kilofym po caliźnie, a już sie wali pod nogi...

— Trza uważać, co?

— Natoć! Stanę se zawsze z boku, aby lza było naczas uskoczyć...

— Ja, ja... rozmaicie to jest na dole...

W kałużach między progami szyn mętni się mazgłata woda, ze stropu sączy się głucha cisza, co razem z posypką prochu spływa na głowy i wygięte plecy, a kroki dudnią po spongu, i dzwonią i szeptają i mówią.

— Kamraci, dzisio je wypłata...

— Nó, Bogu dzięki, że już jest... trza mi synkowi na galaty kupić, miby sie też butki nowe zeszły, płacymio wszędzi, aż strach...

— A mi trza płot nowy kole chałupy spoważdzić, bo tyn stary już leci cały.

— A jo móm babe we szpitolu, trza mi bydzie ji cosi jutro zaniyść...

— Tóż nic człowiek nie zaoszczędzi, choćby chciał...

— Porzad jakisi wydatki...

— Prowda, ale to chocioż dobrze, że robote mómy... zawsze jest o co zębami zahaczyć, i zawsze człowiek nie umiyro z głodu...

— Toć sie wiy... dziękujmy Panubogu, że jeszcze mogymy robić...

Dzwonią kroki w przekopie, twarde, nieustępliwe kroki.

Dołem ciemność się czochra wokół stojej, co wgryzły się w boczne ściany i w strop, pnie się po gładkich ich krągłościach, kłębi się mierzwiasto wokół lic i piersi.

Ze stropu sączy się przytajona cisza, razem z wietrzną przędziwą spływającego na głowy prochu, pod nogami kali się męt mazgłatej wody, a nie policzone nikim szczeble progów odmierzają dalekość czarnej gardzieli i nieuchwyt przestrzenny jej nieprzemierzoności.

Na wierchu, tam hań gdzieśik, daleko i niezmierzenie wysoko, dzień się latowy słoneczkiem uśmiecha i macierzanką łączną się miedze szerokie i pszenicą żrałą pola woniają.

A tu w przekopie, co do samego serca szachty wiedzie, kroki dzwonią o kamień i dądrzą cosik do siebie i gwarzą, i idą przed siebie, ciągle przed siebie, aż tam, gdzie w jądrze szachtowej duszy, jakby w malowanej skrzyni, jaśni się słonecznikiem dobry, biały chlebiczek.

Wielka, biała skiba pszenicznego chleba, co także pachnie latowem polem i macierzankowemi łąkami.

— Mój ty Panieboże, mój ty roztomiły — pójdźcie kamraci, będziemy je jeść!...

Szli, a twarde ich kroki dzwoniły po kamieniu radością.

LEKARSKA
KOSMETYKA
INDYWIDUALNA

SHAMPOON D'OR LUSTRA
W 3 ODMIANACH

do jasnych włosów
do ciemnych włosów
i rumiankowy do
pojaśnienia blond
włosów.

W KAŻDEJ TOREBCE
ZNAJDUJE SIĘ
MIRACID
NADAJĄCY WŁOSOM
PUSZYSTOŚĆ
I JEDWABISTY
POŁYSK

Przed Zjazdem Słowiańskich Kas Oszczędności w Krakowie

W związku z utworzeniem w roku ubiegłym Zrzeszenia Słowiańskich Kas Oszczędności, do którego wchodzą przedstawiciele Polski, Czechosłowacji i Jugosławji — odbyło się w dniu 4 bm. posiedzenie przygotowawczego Komitetu Organizacyjnego I-go Kongresu Słowiańskich Komunalnych Kas Oszczędności. Kongres ma się odbyć w dniach 18 i 19 września br. w Krakowie.

W obradach brali udział: Dyrektor miejskiej Kasy Oszczędności w Krakowie Dorawski, jako przewodniczący, dyrektor Powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie St. Kochanowski jako zastępca przewodniczącego oraz dyr. Tałacz z Katowic, sen. inż. Rolle, dyr. Józefczyk i Dr Chodorowski. Jako sekretarze pp.: Weiner i B. Potuczek. Na zebraniu postanowiono utworzyć szerszy Komitet Organizacyjny Zjazdu oraz omówiono szereg najbliższych zadań związanych z przygotowaniem Zjazdu, oraz przyjęciem gości słowiańskich w Krakowie. Dla celów Kongresu zostały powołane biura: informacyjne, kwaterunkowe i prasowe.

Na granicy państwa zagranicznej uczestnicy Zjazdu zostaną powitani przez przedstawicieli Polskich Kas Oszczędności.

Kongres Słowiańskich Kas Oszczędności stanie się jeszcze jednym terenem poznania i zbliżenia Narodów Słowiańskich.

Szereg referatów o zagadnieniach związanych z problemem oszczędności, zwalczania kryzysu gospodarczego, organizacją Kas Oszczędności w poszczególnych państwach, rozwoju ich i znaczenia na polu gospodarczem będzie z korzyścią dla życia gospodarczego krajów o tak zbliżonej strukturze gospodarczej.

W rocznicę legjonowego czynu.

Uroczystości związane z rocznicą czynu legjonowego z dnia 6 sierpnia, połączone z 25-letnim jubileuszem powstania Związku walki czynnej i dorocznym Marszem Szlakiem Kadrówki rozpoczęły się dziś w Krakowie o godz. 8 rano hejnałem strzeleckim z wieży Marjackiej. O godz. 9 w katedrze na Wawelu odbyło się uroczyste nabożeństwo odprawione przez ks. kanonika Kuligę. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz, m. in.: dowódca O. K. V. gen. Łuczyński, prezes sądu apelacyjnego Parylewicz, wiceprezydent miasta Dr Klimecki, imieniem bawiącego na zjeździe legjonistów w Warszawie wojewody krakowskiego Dra Kwaśniewskiego radca wojewódzki Cygański, komendant Związku Strzeleckiego pułk. Rusin, sędzia s. o. Dr Janicki, pełniący funkcje adjutanta kierownika Marszu Szlakiem Kadrówki, wreszcie komendant Związku Strzeleckiego okręgu krakowskiego major Jabłoński i inni. W nabożeństwie wzięła pozatem udział kompanja honorowa Związku Strzeleckiego oraz liczne rzesze publiczności. Msza św. zakończona została odśpiewaniem „Boże coś Polskę". Również i w kościołach innych wyznań odbyły się okolicznościowe nabożeństwa. W cerkwi grecko-katolickiej św. Norberta reprezentował wojewodę krakowskiego radca wojewódzki p. Konstanty Starosolski, a w kościele ewangelickim naczelnik wydziału Dr Stanisław Smoliński, wreszcie w synagodze radca wojewódzki p. Wł. Lodyński. W każdej świątyni wzięli udział w nabożeństwach reprezentanci Związku Strzeleckiego, tak oficerowie jak i strzelcy.

W związku z uroczystościami Marszu Szlakiem Kadrówki miasto przybrało odświętną szatę. Domy przystrojono flagami o barwach narodowych. Przybyło mnóstwo gości i delegacyj Związku Strzeleckiego. Na Błoniach krakowskich w 30 namiotach zakwaterowało się 40 drużyn reprezentacyjnych Z. S., które wezmą udział w Marszu Szlakiem Kadrówki. O godz. 14-tej odbył się koncert radjowy, poświęcony uroczystościom.

Z trybuny i prasy.

Niepokój w obozie ukraińskim.

Nowy zdecydowanie antiukraiński kurs Moskwy wywołał duży niepokój w galicyjskich kołach ukraińskich.

Organ ekstremistów ukraińskich „Nowy Czas" p. Palijewa pisze:

„Strzał Skrypnyka, jak błyskawica oświetlił horyzont i ujawnił w całej rozciągłości prawdziwą politykę Moskwy w stosunku do Ukrainy.

A mianowicie, wykorzystując nową polityczną sytuację (ścisły sojusz z Polską) Moskwa poszła na zniszczenie resztek autonomicznych i kulturalnych praw Ukrainy.

Ale nietylko na prawa ukraińskiego narodu poszła ofensywa. Uprawiając specjalną politykę gospodarczą na Ukrainie, Moskwa przystąpiła do zupełnego fizycznego wyniszczenia narodu ukraińskiego".

Przypomniawszy protesty „świata" z powodu hitlerowskiego kursu antiżydowskiego „Nowy Czas" dodaje:

„Lecz z powodu tragedji narodu ukraińskiego, tragedji, jaka swój odpowiednik może znaleźć chyba tylko w dobie najazdu na Europę hord azjatyckich — z powodu tej tragedji „kulturalny" świat milczy. Lecz nietylko milczy, a podpisuje pakty porozumień, sojuszów, wyzyskując tę tragedję, żeby od Moskwy, zajętej pogłównie wyniszczeniem wielkiego narodu ukraińskiego wydobyć nowe koncesje materjalne".

„Ale w tem olbrzymiem nieszczęściu, najstraszniejszem od czasów najazdów tatarskich, zachodnia galąź narodu ukraińskiego winna psychicznie uczuć się nierozerwalnie jednolitą ze swoimi braćmi i siostrami Wielkiej Ukrainy. — Winna odczuć nieszczęście, jak swoje nieszczęście, winna wziąć masowy udział w ogólno-narodowej żałobie".

I undowskie „Diło" występuje ostro przeciwko Sowietom.

Nadszedł czas zwołania wszechukraińskiego światowego kongresu narodowego.

Winni się zejść przedstawiciele ukraińców z całej kuli ziemskiej, żeby ocenić swoją dolę, a przedewszystkiem straszne położenie swoich braci na Wielkiej Ukrainie.

Galicja i Wołyń, Bukowina i Podkarpacie, Ameryka i Kanada, Brazylja i Argentyna, Mandżurja i Zielony Klin, Wielka Ukraina i wielka ukraińska emigracja — winny niezwłocznie, jaknajszybciej zejść się razem, żeby oczami całego narodu spojrzeć na to, co dzieje się z nami, żeby zorganizować celem obrony przed zagładą całą siłę i wszystkie możliwości, jakie jeszcze posiada dzisiaj narodowość ukraińska".

Autor projektu wzywa do utworzenia sekretarjatu generalnego kongresu we Lwowie.

Natomiast stanisławowska „Nowa Zarja" kuje z tego nowy pocisk przeciwko Polsce, pisząc:

„Wątpliwe, czy Moskwa odważyłaby się na tę ofensywę, a w każdym razie nie byłaby ona dla nas taka szkodliwa, gdyby na reszcie ziemi ukraińskich poza granicami Z. S. S. R., przedewszystkiem na sąsiednich ziemiach ukraińskich, będących pod Polską, narodowość ukraińska miała pełne prawa rozwoju narodowo-kulturalnego i społeczno-politycznego i gdyby w pełni z tych praw korzystała".

I kończy następującą charakterystyczną groźbą:

„I jeszcze jedno wypada stwierdzić w związku z nową bolszewicko-polską ugodą: ta ugoda tylko pozornie rozwiązuje ręce Polsce na zachodzie przeciwko Niemcom. Bo jeżeli następstwem tej ugody będzie zniszczenie ruchu narodowego na Ukrainie, będzie to jednoznaczne z odbudową dawnej „jedlnej niedielimoj" Rosji od Oceanu Spokojnego po Zbrucz i zaszachowaniem Polski od wschodu niemniej, niż od zachodu. — Bo gdy od zachodu grozi Polsce tylko pewna rektyfikacja jej granic na korzyść Niemiec, to od Wschodu zagraża Polsce utrata całego jej terytorjum razem z niezależnością państwową. Bo Niemcy chcą oderwać od Polski tylko tak zw. korytarz, a w najgorszym dla Polski razie Górny Śląsk, a Moskwa pragnie „uszczęśliwić" Polskę bolszewizmem, czyli zrobić z całej Polski swoją kolonję".

Powitanie hitlerowskie obowiązuje w stoczni gdańskiej

Gdańsk 5 sierpnia.

(PAT) Dyrekcja stoczni Achichau wydała zarządzenie, według którego wszyscy robotnicy i urzędnicy stoczni muszą się posługiwać na terenie stoczni powitaniem hitlerowskiem.

Zmiany w dyplomacji niemieckiej.

Berlin 5 sierpnia.

(Tel. wł.) W najbliższym czasie zajść mają wielkie zmiany na niemieckich placówkach dyplomatycznych. W stan spoczynku przejdą posłowie: Kaufmann z Buenos Aires, Techlin z Meksyku i hr. Lerchenfeld w Brukseli oraz były ambasador w Rzymie von Schubert. Pozatem około 80 wyższych urzędników ministerjum spraw zagranicznych.

(Chodzi tu o „nową czystkę", o usunięcie wszystkich „nieprawomyślnych", a więc sympatyków republiki, czyli żywiołu niepewnego dla ideologji narodowo-socjalistycznej. Stanowiska te obsadzone być mają przez narodowych socjalistów czystej krwi i przekonań, (Kaufman jest przechrztą, Techlin socjal-demokratą, a Schubert był najbliższym współpracownikiem i wielbicielem Stresemanna).

Próbne ataki lotnicze.

Berlin 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Na Monachjum dokonano dziś przed południem próbnego ataku lotniczego. O godz. 10.45 ukazały się nad miastem samoloty niemieckie i obrzuciły ważniejsze punkty strategiczne woreczkami z piaskiem, mającemi imitować bomby. Do każdego woreczka przyczepiona była chorągiewka, na której wypisany był rodzaj bomby. Atak trwał zaledwie 5 minut i wykazał wielką sprawność lotnictwa „rozbrojonych" Niemiec. **Władze wojskowe, obserwujące ten atak stwierdzają,** że zrzucone zamiast woreczków z piaskiem **prawdziwe bomby byłyby w stanie największe części miasta zniszczyć doszczętnie.** Z Monachjum odleciały samoloty do Pasing, gdzie dokonały podobnego ataku.

Do czego są używani więźniowie polityczni

Berlin 5 sierpnia.

(Tel. wł.) W obozie koncentracyjnym w Dachau odbyło się wczoraj odkrycie pomnika Horsta Wessela zbudowanego przez tamtejszych więźniów politycznych. Na uroczystość przybyli dygnitarze hitlerowscy a m. in. szef sztabu S. A. Roehm i przywódca sztafet ochronnych (SS) Himler.

Aresztowanie Polaków

Lipsk 5 sierpnia.

(PAT) Z miejscowości Seitz donoszą o nowych bezpodstawnych aresztowaniach dwóch robotników polskich, których w imię „własnego bezpieczeństwa" osadzono w areszcie ochronnym. Konsul polski interwenjował w tej sprawie u władz lokalnych.

Dalsze represje przeciw komunistom

Berlin 5 sierpnia.

(Tel. wł.) W Stendal i miastach okolicznych prowincji saskiej dokonała policja polityczna obławy komunistycznej, przyczem w ręce jej wpadły dokumenty stwierdzające, że **komuniści założyli tam nową partję, zmierzającą do obalenia obecnego systemu w Niemczech.** — Aresztowano przeszło 100 osób.

Usunięcie pomnika Heinego

Berlin 5 sierpnia.

(PAT) Senat miasta Hamburga postanowił usunąć pomnik Heinego, wzniesiony w jednym z parków publicznych. Pomnik po usunięciu z parku zostanie złożony w składach miejskich.

Demonstracja antyniemiecka w Rydze.

Ryga 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Z okazji przyjazdu do Rygi torpedowców niemieckich doszło wczoraj do demonstracyj antyhitlerowskich. W porcie zbierały się cały dzień tłumy ludności demonstrującej przeciw goszczeniu w porcie łotewskim floty hitlerowskiej, oraz wznoszącej okrzyki antyhitlerowskie. Policja rozpędziła demonstrantów aresztując kilka osób rozdających ulotki zwracające się przeciw Hitlerowi i członkom rządu niemieckiego.

Sztandar hitlerowski wywołuje wszędzie protesty.

Kopenhaga 5 sierpnia.

(Tel. wł.) W Apenrade w Szlezwiku duńskim wybuchł wczoraj **strajk robotników portowych na znak protestu przeciw wpuszczaniu do portu statków niemieckich z flagami hitlerowskiemi.** Strajk wybuchł bezpośrednio po przybiciu do portu pewnego statku niemieckiego z flagą hitlerowską. Robotnicy porzucili pracę i poczęli demonstrować przeciw Niemcom. Tłum demonstrantów udał się pod budynek niemieckiego dziennika „Nordschleswigsche Zeitung", gdzie wznosił okrzyki antyniemieckie. Do Apenrade wysłano z okolicznych miejscowości znaczne posiłki policyjne. **W ciągu dnia dzisiejszego dochodziło parokrotnie do demonstracyj antyniemieckich,** jednakże policji udało się utrzymać porządek. Na żądanie władz portowych **statek niemiecki musiał ściągnąć swastykę.** Wyładowanie i załadowanie statku zostało podjęte własnemi siłami dopiero dziś w południe i odbywa się pod silną ochroną policyjną.

Wypadek harcerzy.

Budapeszt 5 sierpnia.

(PAT) Na drodze do Gödölö jadąc automobilem z kilku kolegami harcerz Wróblewski zatrzymał samochód, by podnieść kapelusz, który mu zerwał z głowy wiatr. W tejże chwili wysiadający z samochodu Wróblewski został potrącony przez przejeżdżający motocykl, który zrzucił go do rowu. Wróblewski doznał lekkich obrażeń cielesnych. Odwieziono go do szpitala. Harcerz węgierski, sprawca wypadku jest lekko ranny. Harcerka, która mu towarzyszyła doznała ciężkich obrażeń.

Sytuacja w Strassburgu spokojniejsza.

Paryż 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Sytuacja w Strassburgu jest dziś spokojniejsza aczkolwiek w dalszym ciągu napięta. Noc minęła naogół spokojnie. Jedynie na peryferjach miasta dochodziło tu i ówdzie do drobniejszych starć między strajkującymi a policją. Wedle „Populaire" poczas starć jakie się wydarzyły w ostatnich dniach zostało ogółem 145 osób rannych.

Znalezienie szczątków „Cimbrji"

Kopenhaga 5 sierpnia.

(Tel. wł.) U wybrzeża Szwecji znaleziono pas ratunkowy i szczątki, pochodzące z rozbitego okrętu. Pas ratunkowy nosi nazwę okrętu „Cimbria", który w zeszłym tygodniu wyjechał z ładunkiem cementu z Aalborgu do Kopenhagi i od tego czasu zaginął. Nie ulega wątpliwości, że statek zatonął wraz z załogą, liczącą 7 osób. Poza tem na pokładzie znajdowała się żona sternika. „Cimoria" był duńskim statkiem transportowym.

Lot szybowcowy.

Berlin 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Lotnik szybowcowy Schmidt wylądował wczoraj wieczór na lotnisku Korschenruh pod Królewcem. Przebywał on w powietrzu na samolocie bezsilnikowym 38 godzin 37 minut przez co pobił dotychczasowy rekord wynoszący 21 godz. 34 minut.

Nieudany lot do stratosfery

Nowy York 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Przy udziale wielkich tłumów ludności nastąpił dziś w Chicago zapowiadany start kapitana Settle do lotu w stratosferę. O godz. 9.5 wedle czasu środkowo-europejskiego puszczono liny i balon powoli zaczął się wzbijać w górę. Osiągnąwszy wysokość zaledwie 250 metrów balon zatrzymał się w powietrzu a wkrótce potem zaczął zwolna opadać unoszony prądem powietrznym i po 20 minutach wylądował w pobliżu torów kolejowych. Kapitan Settle oświadczył, że lot nie powiódł się z powodu uszkodzenia powloki balonu.

Lot dystansowy.

Nowy York 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Lotnicy francuscy Codos i Rossi wystartowali dziś o godz. 4.41 rano do lotu transatlantyckiego z zamiarem pobicia dotychczasowego lotu dystansowego. Zabrali oni z sobą 2 tysiące litrów benzyny i sądzą, że zapas ten starczy im do dotarcia do Małej Azji lub do Indyj. Postanowili oni lądować dopiero po zupełnem wyczerpaniu materjałów pędnych.

Faszyści-anarchiści w Stanach Zjedn.

Nowy York 5 sierpnia.

(Tel. wł.) W Bostonie aresztowała policja 4 młodych osobników stojących pod zarzutem podłożenia w gmachu giełdy nowojorskiej bomby gazowej. W mieszkaniu ich znaleziono 3 maszyny piekielne zapakowane i gotowe do wysyłki. Były one zaadresowane do prezydenta Roosevelta, dawnego prezydenta Hoovera i do socjalistycznego kandydata na prezydenta podczas ostatnich wyborów, Normana Thomasa. Aresztowani są członkami tworzącej się partji faszystowskiej.

Koniec strajku w Pensylwanji

Nowy Jork 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Naskutek interwencji osobistej prezydenta Roosevelta strajk górników zagłębia węglowego w Pensylwanji został zakończony. 70 tysięcy robotników powróciło do pracy.

26 osób utonęło w Gangesie.

Londyn 5 sierpnia.

(Tel. wł.) Donoszą z Bombaju, że na Gangesie w pobliżu Benares wywróciła się prom przewożący kilkadziesiąt osób, przyczem 26 osób utonęło. Wśród ofiar znajduje się 12 kobiet.

Kronika telegraficzna.

Upały w Hiszpanji.

(Tel. wł.) Z Madrytu donoszą: Panujące w Hiszpanji od dwóch tygodni upały doszły wczoraj do szczytu kulminacyjnego. W Madrycie notowano w cieniu 38 stopni a w wielu miastach południowo-hiszpańskich dochodziła temperatura do 40 stopni C. W Badajoz poniosły 3 osoby śmierć a w Kordobie zginęły 2 osoby wskutek udaru słonecznego.

SZACHY.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan - Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62, m. 4.

ZADANIE.

M. Pfeiffer — Poznań.

„Chwila" 1932 — Wzm. zaszcz.

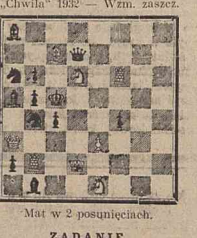

Mat w 2 posunięciach.

ZADANIE.

S. Tytor — Stanisławów.

„Świat Szachowy" 1932, III nagr.

Mat w 3 posunięciach (1 Kd2).

WIADOMOŚCI.

Lwów. Na odbytem ostatnio posiedzeniu Lwowskiego Okr. Zw. Szach. ustalono datę rozpoczęcia eliminacyjnego turnieju o mistrzostwo miasta na 20 września. Drużynowe mistrzostwo Lwowa (II. runda) uchwalono rozpocząć 1 października.

Kapitanem związkowym wybrano przez aklamację p. inż. O. Piotrowskiego.

Wkońcu uchwalono, że każdy indywidualny członek, należący do związku i opłacający tytułem wkładki miesięcznej 1 zł. **otrzymywać będzie stale bezpłatnie „Szachistę",** jedyne czasopismo szachowe Lwowa.

Akwizgran. W turnieju o mistrzostwo Niemiec, zwyciężył Bogoljubow 7½ p. Richter 7 p. Ahnes i Saemisch po 6½ p. (12-tu uczestników).

Warszawa: Wobec przewidywanego wznowienia działalności Warszawskiego Koła Problemistów, zarząd koła prosi pp. amatorów problemistyki o podanie swych adresów (sekr.: Warszawa, Graniczna 14, m. 8).

Toruń: Tutejszy Klub szachistów urządził niedawno match międzymiastowy z Inowrocławiem. Wynik brzmiał 6½ : 1½ dla Torunia.

Humor Szachisty.

Trochę łaciny: Kibic przy partji — asinus aegrotus.
galerja — malus necessarium.
roi dépouillé — ave, caesar!
Przepiórka — rara avis.
mistrz warszawski — mania grandiosa.
sędzia konkursowy — de gustibus non est disputandum.
mistrz łódzki — Salve!

Strata: Pytanie: co straci szachista, któremu w kawiarni szachowej zamienią nowy kapelusz na stary i zniszczony? — (Odpowiedź: jakość). —

BRIDGE.

ZADANIE.

A: ♠ D 10 × × ×, ♥ W 9 × ×, ♦ × ×, ♣ W 10

B: ♠ × × ×, ♥ 10 × ×, ♦ D 10 × ×, ♣ × × ×

X: ♠ W ×, ♥ D × ×, ♦ W × ×, ♣ K D 9 × ×

Y: ♠ A K ×, ♥ A K ×, ♦ A K ×, ♣ A 8 × ×

Przebieg licytacji (przed manszą): A — 3 ba, pas, pas, pas.

Rozgrywka: 1) X — 9 pik A - as, 2) A — Kpik. 3) A - as kier, 4) A - król kier, 5) A - 2 trefl, Y - D, 6) Y — K trefl A - as, 7) A - 7 kier, Y—D 8) Y — 9 trefl, 9) 6 trefl, A — 8 trefl, 10—11). A — As i król karo, 12) A — 7 karo, — Przy wszystkich lewach zrzucano młódki.

X ma teraz alternatywę bić D lub 10 karo. Jeśli Y ma waleta, to **musi** bić D i odegrać 10, jeśli zaś A ma waleta, to odwrotnie. Szansa stanowi, sądząc z przebiegu gry — 50%. — Jaki błąd logiczny został popełniony przez Y?

TEATR I MUZYKA.

TEATR NARODOWY: Codziennie **„Obiad o 8-mej".**
TEATR NOWY: Codziennie sztuka Devala **„Stefek".**
TEATR LETNI: „Mieszkanie Zojki".
TEATR POLSKI: Codziennie „Porucznik Przecinek".
TEATR MAŁY: Nieczynny.
TEATR ATENEUM: Codziennie sztuka Afinogenowa „Dziwak".
TEATR KAMERALNY: Nieczynny.
TEATR MORSKIE OKO: Nieczynny.
TEATR 8.30: Codziennie operetka **„No, no Nanette".**
TEATR REX: Dziś rewja **„Frontem do morza",** jutro przedstawienie zawieszone.
TEATR ŻEROMSKIEGO: „Djablica".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adria: „Jasnowłosy syn".
Alfa: „Jasnowłosy syn".
Apollo: „Pod twoją obronę".
Atlantic: „Romans sekretarki".
Capitol: „Dr Jekyl i Mr. Hyde".
Coloseum: „Zwycięzca" i rewja „Wiwat Skarżyński".
Casino: „Pierwsza miłość cowboya" i „100 metrów miłości".
Europa: „Wschód słońca".
Filharmonja: „Tajemnica ogrodu zoologicznego".
Hollywood: „Tylko nie w usta" i rewja.
Majestic: „Wielkomiejskie cienie".
Stylowy: „Tajemnicza wyspa".
Światowid: „Zbrodniarz".

Radjo.

Poruszona w prasie sprawa „kwadransa litewskiego", wygłoszonego dnia 28 lipca br. przed mikrofonem rozgłośni wileńskiej, wskutek nieporozumienia przedstawiona została — jak się obecnie okazuje — w niewłaściwem świetle. Zainterpelowana przez nas w tej sprawie dyrekcja „Polskiego Radja" informuje, iż odczyt, który wywołał tak alarmujące echo w jednym z dzienników, wygłoszony był w rozgłośni wileńskiej przez Polaka, p. Wacława Zaleskiego i poświęcony przeglądowi prasy litewskiej. Autor pretekcji przytoczył w pewnem miejscu wyjątek z artykułu litewskiego pisma „Lietuvos Aidas" wychodzącego w Kownie, który zawierał urojone pretensje pod adresem Wilna. Pan Zaleski w dalszej części kwadransa dał ostrą odprawę tym urojonym żądaniom. Przytoczony w prasie fragment kwadransa litewskiego, był właśnie ową cytacją z artykułu „Lietuvos Aidas", która znalazła należytą odprawę.

Jak więc wynika z wyjaśnień „Polskiego Radja", niema mowy o jakiejkolwiekbądź wrogiej propagandzie lub prowokacji przed mikrofonem rozgłośni wileńskiej, a przeciwnie, chodziło o obronę przed obcą propagandą oraz formami i metodami tej propagandy.

W ten sposób sprawę radjowego incydentu wileńskiego należałoby uważać za definitywnie wyjaśnioną i postawioną we właściwem świetle.

Chór „Harfa" i August Wiśniewski.

W środę dnia 9 bm. o godz. 17.15 usłyszą radjosłuchacze w koncercie popołudniowym popularny chór „Harfa" pod dyrekcją Wacława Lachmana, oraz barytona Opery Warszawskiej, p. Augusta Wiśniewskiego, który odśpiewa arję z op. „Verbum Nobile" Moniuszki, Serenadę Żarzyckiego i Grajka Zawadzkiego.

Odczyty i feljetony.

W środę dnia 9 bm. o godz. 18.15 o „Polakach na ziemi Washingtona" mówić będzie przed mikrofonem warszawskim p. Janusz Stryjeński, nawiązując do emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Tegoż dnia o godz. 19.40 Radjowy kwadrans literacki przyniesie audytorjum radjowemu pełen humoru i ciętego dowcipu fragment p. t. „Na wyścigach warszawskich" z książki Benedykta Hertza — „Mistrz i uczeń".

Program na środę 9 sierpnia.

7.52 Audycja poranna, 12.05: Płyty, 14.53: Płyty, 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka, 17.00: Pogadanka aktualna, 17.15: Koncert chóru „Harfa" i August Wiśniewski (baryton), 18.15: „Polacy na ziemi Waszyngtona" — Janusz Stryjewski, 18.35: Koncert solistów: Janina Turczyńska i Seweryn Nadgryzowski, 19.40: Kwadrans literacki: „Na wyścigach warszawskich" — Benedykta Hertza, 20.00: Trio: Marja Wilkomirska (fort.), Józef Kamiński (skrzyp.), Bronisław Szulc (altówka), 20.50: Dziennik wieczorny, 21.00: Skrzynka rolnicza, 21.10: Muzyka taneczna, 22.25: Sport, 22.40: Muzyka taneczna.

Ważne dla przejezdnych!
ZARZĄD DÓBR i ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE
ROMANA ŻUROWSKIEGO
LESZCZKÓW, p. WARĘŻ, MAŁOPOLSKA:
Szewioty, SAMODZIAŁY, Lodeny
Na ubrania męskie, palta i kostjumy damskie. — Pledy, koce, derki, burki, peleryny, kurtki.
ZASTĘPSTWA:
Kraków, Aleja Mickiewicza 29, Warszawa L. Bosz, Wierzbowa 2, Lwów, T. Górski, Plac Marjacki 5. (236-1-2)

CIECHOCINEK
PENSJONAT „KONSTANCJA"
Przy parku sosnowym, blisko łazienek.
Pokoje słoneczne, jasne.
Wykwintna kuchnia.
Informacje na miejscu
lub w Warszawie,
(211-1—) tel. 290-16.

Dział gospodarczy.

Ostateczne uregulowanie i stabilizacja płac w górnictwie

Sprawa zarobków górniczych na Górnym Śląsku uregulowana została, jak wiadomo orzeczeniem nadzwyczajnej komisji arbitrażowej z dnia 25 lipca br. Stawki płac górniczych w zagłębiach Dąbrowskiem i Krakowskiem uregulowało ostatecznie orzeczenie arbitra rządowego w dniu 3 bm. Obydwa te orzeczenia, normując całokształt zagadnienia płac w górnictwie, posiadają ogromne znaczenie dla stabilizacji stosunków socjalnych w zagłębiach węglowych, są bowiem zakończeniem stanu chaosu, jaki wytworzył się ostatnio w dziedzinie płac górniczych.

Na terenie Górnego Śląska, pomimo wydanego w swoim czasie wyraźnego orzeczenia komisji arbitrażowej, przedłużającego umowę o płace z lutego 1932 r., na szeregu kopalniach nastąpiła indywidualna obniżka płac o 6—9%, przez co wytworzył się stan wielkiego chaosu w dziedzinie płac górniczych i stale pogłębiającej się akcji indywidualnej obniżki zarobków. Wytworzona sytuacja czyniła niemal iluzoryczną wszelką możliwość zasadniczego i ogólnego uregulowania płac górniczych, stwarzając niebezpieczeństwo ciągłej obniżki zarobków przy konieczności coraz tańszego kalkulowania kosztów produkcji.

Stawki płac w górnictwie zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego, które zawsze były niższe niż w górnictwie górnośląskiem, stały się jeszcze bardziej chwiejne i nie posiadały już żadnej ogólnej podstawy prawnej. Taryfa płac w roku 1932 nie została bowiem podpisana i każde przedsiębiorstwo uprawnione było do dwutygodniowego wypowiedzenia, względnie indywidualnego w tym terminie regulowania płac. Obniżka płac w zagłębiu Dąbrowskiem osiągnęła skutkiem tego przeciętnie 15%, na terenie zaś zagłębia Krakowskiego dosięgła do 20%. Chaos wytworzony indywidualnem regulowaniem płac rósł z miesiąca na miesiąc, a różnorodność zarobków sięgała maksymalnych granic. Uporządkowanie tej kwestji stało się nieodzowną koniecznością. Rokowania między stronami o uregulowanie kwestji płac górniczych na Górnym Śląsku pozostawały bez wyniku, a jednocześnie sprawa ta stawała się coraz bardziej palącą. Po stwierdzeniu niemożności dojścia do porozumienia między stronami powołana została nadzwyczajna komisja arbitrażowa, która w szybkiem tempie wydała orzeczenie regulujące sprawę płac górniczych na Górnym Śląsku w ciągu najdłuższego roku. Płace zasadniczo zostały obniżone o 6% w stosunku do dotychczasowego cennika, w niektórych wypadkach obniżka osiągnęła 9%. Zaznaczyć należy, że orzeczenie nadzwyczajnej komisji arbitrażowej w wielu wypadkach właściwie podniosło stawki płac lub pozostawiło stan faktyczny, gdyż jak już zaznaczyliśmy, dotychczasowy cennik istniał tylko formalnie wobec masowych indywidualnych obniżek.

Po uregulowaniu kwestji płac w górnictwie górnośląskiem zaszła konieczność unormowania stawek na terenie zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego, gdzie również bezpośrednie rokowania nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Sprawa przedstawiała się znacznie trudniej, gdyż — jak wiadomo — istniejące ustawodawstwo nie daje rządowi możności uregulowania kwestji płac na tych terenach bez zgody zaiteresowanych stron. Chodziło więc o uzyskanie zgody zarówno robotników, jak i przemysłowców na arbitraż rządowy. Zabiegi te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i w dniu 3 bm. arbiter rządowy dyr. Ulanowski wydał orzeczenie regulujące stawki płac w górnictwie zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego. Orzeczenie to ustala obniżkę płac górniczych w stosunku do stawek z lutego 1932 roku o 10% dla wszystkich kopalń z wyjątkiem kilku, w których obniżka wyniesie 12%, a w kopalniach Sierszańskich, które zawsze miały płace niższe — 15%. Orzeczenie obowiązuje od dnia 1 sierpnia na czas nieokreślony z możnością wypowiedzenia ustalonych stawek w terminie 14-dniowym przed końcem każdego miesiąca.

Orzeczenie arbitra rządowego, które teoretycznie zawiera obniżkę stawek płac, zmierza faktycznie raczej w kierunku ich podwyżki, gdyż — jak już zaznaczyliśmy — zarobki w zagłębiach Dąbrowskiem i Krakowskiem skutkiem ciągłych indywidualnych obniżek zniżone były o 15—20%.

Uregulowanie kwestji zarobków robotniczych w górnictwie posiada ogromne znaczenie ze względu na całokształt zagadnień socjalnych i ekonomicznych w tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa narodowego. Stabilizacja warunków w górnictwie przyczyni się niewątpliwie o uspokojenia umysłów rozognionych chaosem panującym w tej dziedzinie, a skutkiem tego niepewną, pełną niebezpieczeństw, sytuacją socjalną. Obniżka płac, jakkolwiek w większości wypadków raczej czysto teoretyczna, będzie niewątpliwie ostatnią i stwierdzić należy, że w walce z kryzysem przemysłowcy będą musieli szukać innych dróg obniżenia kosztów produkcji, aniżeli redukcja zarobków robotniczych. (Iskra).

Stan plantacyj buraków, ziemniaków i cykorji.

Według dokonanych ostatnio prowizorycznych obliczeń, obszar uprawy ziemniaków wynosi w roku bieżącym około 2.739.000 hektarów, co w stosunku do obszaru zajętego pod uprawę ziemniaków w roku zeszłym stanowi lekką zwyżkę, a mianowicie blisko 0.9 procent. — Obszar uprawy buraków cukrowych natomiast, również według obliczeń tymczasowych, wynosi w roku bieżącym około 98.000 hektarów, co w porównaniu z rokiem ubiegłym stanowi zmniejszenie około 15 procent.

Jak stwierdzają doniesienia z głównych ośrodków uprawy buraków cukrowych w wegetacji — wskutek chłodnej i dżdżystej pierwszej połowy lata — nastąpiło dość silne opóźnienie. Obecnie jednak, w wyniku poprawy warunków atmosferycznych, stan plantacyj buraczanych poprawia się wybitnie i przewidywany jest dobry plon. Przewidywania te oparte są między innemi również na fakcie wyjątkowo nielicznego w tym roku wystąpienia szkodników buraczanych. Tylko z bardzo nielicznych plantacyj doniesiono o pojawieniu się zgorzeli, a miejscami drutowców. Są to jednak zjawiska zupełnie sporadyczne i nie zaważą bynajmniej na całokształcie plonu.

Wegetacja ziemniaków również rozwija się pomyślnie, rokując dość obfity zbiór i tylko z województwa pomorskiego sygnalizują bardzo znaczne opóźnienie rozwoju.

Pomyślnie także przedstawia się stan plantacyj cykorji, uprawianej głównie na Kujawach i znajdującej coraz szersze zastosowanie nietylko jako surowiec przemysłowy, lecz również jako cenny środek pastewny, stosowany zwłaszcza przez hodowców trzody chlewnej.

Kronika.

POLSKA.

Sprawa czynnego obrotu uszlachetniającego. W celu zwiększenia eksportu przemysłu przetwórczego ministerstwo przemysłu i handlu będzie stosowało w jaknajszerszym zakresie system udzielania pozwoleń na t. zw. obrót uszlachetniający-czynny, t. zn. czasowe sprowadzenie z zagranicy bez cła surowców, półfabrykatów i wyrobów przemysłowych w celu uszlachetnienia ich w kraju (wykończenia względnie przeróbki) i następnie z powrotem wywiezienia z powrotem zagranicę. Ministerstwo będzie udzielało pozwoleń na obrót uszlachetniający-czynny w zasadzie wszelkiemi towarami przemysłowemi, niezbędnemi do produkcji, przeznaczonej na eksport. Rozumie się, że należy w takich wypadkach badać, czy surowce te względnie półfabrykaty nie mogą być nabyte w kraju po cenach zbliżonych do cen światowych, pozwalających na konkurencję na rynkach zagranicznych. Podania w dwóch egzemplarzach o obrót uszlachetniający winne być adresowane do ministerstwa skarbu i składane za pośrednictwem Izby Przemysłowo-Handlowej, która kieruje te podania wraz ze swoją opinją do ministerstwa przemysłu i handlu. W podaniach należy wskazać: 1) ilości, rodzaje oraz kraj pochodzenia towarów przywożonych do uszlachetnienia, 2) na czem polegać ma uszlachetnienie, 3) stosunek procentowy wagi towaru, przywiezionego do uszlachetnienia, 4) ceny krajowe i zagraniczne towarów sprowadzonych do uszlachetnienia, 5) przypuszczalny przeciąg czasu potrzebny do uszlachetnienia i wywozu z powrotem, 6) urząd celny, w którym zostanie uskuteczniona odprawa celna przywozowa i wywozowa. Należności celne za towary sprowadzone w ten sposób muszą być zabezpieczone gotówką, względnie papierami wartościowemi, dopuszczonemi do zabezpieczenia należności celnej lub gwarancją bankową, o ile ministerstwo skarbu się na to zgodzi. W miarę wywozu towaru uszlachetnionego, odpowiednia część należności celnych jest zwalniana od zabezpieczenia i skreślania.

W sprawie projektu nowego kodeksu handlowego. Na terenie Centralnego Związku Przemysłu Polskiego odbywają się obecnie narady nad projektem nowego kodeksu handlowego. Jak dotąd sformułowano opinję o przepisach, dotyczących pojęcia kupca, firmy, rejestru handlowego, sprzedaży przedsiębiorstwa, ksiąg handlowych oraz pośredników handlowych. Weszcie wyrażono życzenie, aby nowy kodeks handlowy został wprowadzony równocześnie z wejściem w życie prawa o zobowiązaniach.

Eksport zboża w lipcu. Według danych prowizorycznych w ciągu lipca rb. eksport czterech głównych zbóż chlebowych z Polski wyniósł ogółem 29.599 tonn, a więc zmniejszył się w porównaniu do wywozu dokonanego w czerwcu rb. o 31.596 tonn. Spadek eksportu tłumaczy się wyczerpaniem zapasów. Poszczególnych gatunków zboża w lipcu br. wywieziono: pszenicy 5.462 tonny, żyta — 20.861 tonnę, jęczmienia — 1.637 tonn, owsa — 1.639 tonn.

Rozporządzenie o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa. Ukazało się rozporządzenie o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa, normujące wszelkie sprawy, związane z nadzorem nad ubojem zwierząt rzeźnych, badaniem mięsa dla celów wpuszczenia go do obrotu oraz sprowadzaniem mięsa z zagranicy.

Rozporządzenie zawiera między innemi szereg sankcyj karnych, przewidzianych w wypadkach znakowania mięsa przez osoby nieuprawnione, świadomego wprowadzenia do obrotu mięsa uznanego za niezdatne lub nie poddanego zabiegom, mającym na celu umożliwienie spożycia jego. Pozatem sankcje karne dotyczą również osób, wykonywujących ubój zwierzęcia bez podania go uprzednio urzędowemu badaniu i uzyskania zezwolenia na ubój. Wykonanie rozporządzenia zostało poruczone ministrowi rolnictwa i reform rolnych, a w zakresie orzecznictwa karnego — ministrom sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 5 sierpnia 1933 r.

Giełda warszawska w soboty nieczynna.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 — 6·57.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: dillonowska 69 50, stabilizacyjna 69 7/8.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·24 1/2, Londyn 17·10, Nowy York 3·79, Belgja 72·17·5, Włochy 27·15, Hiszpanja 43·20, Holandja 208·65, Berlin 123·20 Wiedeń 72·80, noty 58 —, Sztokholm 98·20, Oslo 95·95, Kopenhaga 76·50 Sofja —·—, Praga 15·33, **Warszawa 57·75,** Białogród 7·—, Ateny 2·95, Konstantynopol 2·48, Bukareszt 3·08, Helsingfors 7·55, Buenos Aires —·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 4 sierpnia 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 16·00—16·50, pszenica nowa 21·00—22·00 j czmień 681—691 g/l 16·00—16·50, jęczmień 643—662 g/l 15·00—16·00, jęczmień zimowy 3·50—14·00 owies 11·50—12·00, mąka żyto. 65% wł. worka 26·00—26·75, mąka pszenna 65% wł. worka 00·00—00·00, otręby żytnie 8·50—9·00, pszenne 10·00—11·00, pszenne (grube) 11·00—12·00, rzepak zimowy 33·00—34·00, rzepik zimowy 43·00—44·00, gorczyca 45·00—50·00, wyka latowa 00·00—00·00, peluszka 00·00—00·00, groch Viktorja 28·00—26·00, łubin niebieski 7·50—8·50, żółty 9·50—10·50.

Ogólne usposobienie słabsze.

Ze świata.

Ślub medjolański „Miss Polonji".

Pamiętamy konkursy na miss „Polonia", które urządzane na Zachodzie przez wielkie brukowce do dziś dnia, a na przed kilku laty dużo robiły wrzawy, przysparzając sławy swym laureatkom.

Taką bohaterką pierwszego konkursu była Zofja Batycka ze Lwowa.

Zachęcona sukcesem, panna Batycka marzyła o dalszych laurach. Zagrała nawet małą rolkę w jednym z polskich filmów.

Ale miss Polonię pociągnął Hollywood z wielkiemi wytwórniami i olbrzymiemi honorjami gwiazd.

W charakterze kandydatki na „Miss Świata", wyjechała p. Zofja Batycka w lecie 1931 roku do Ameryki. Na olbrzymim transatlantyku zwróciła na nią uwagę młody elegancki brunet. Był to syn bogatego przemysłowca włoskiego, właściciela olbrzymich fabryk w Rzymie i w Nowym Jorku. — Piękny Włoch, Aldo Geradi odrazu zakochał się w Miss Polonji. A ponieważ łączy on w sobie temperament południowca z naturą amerykańskiego biznesmena, więc postanowił nie odkładać sprawy i jeszcze w drodze oświadczył się o rękę p. Batyckiej.

„Miss Polonja" nie przyjęła oświadczyn Włocha. Nie mogła się ona pogodzić z amerykańskim tempem propozycji małżeńskiej. Dlatego nie dała mu odpowiedzi, mimo, iż podobał się jej również. Rozstając się w Nowym Jorku, piękny Aldo obiecał odwiedzić p. Batycką w domu jej rodziców we Lwowie.

Po pewnym czasie miss Polonja wróciła do kraju i zapomniała o swym adoratorze. W kilka miesięcy po jej powrocie do kraju adwokat Batycki, ojciec miss Polonji otrzymał depeszę z Berlina, w której Aldo Geradi zawiadamiał o swym przyjeździe do Europy i prosił o pozwolenie złożenie wizyty.

W dniu przyjazdu Włoch ponowił swą prośbę o rękę i został przyjęty. P. Geradi, pełen temperamentu nastawał mocno na odbycie ślubu zaraz następnego dnia. Z trudem udało się przekonać go, że istnieje do załatwienia szereg formalności, ogłoszenie zapowiedzi itp.

Zajęty swemi sprawami Włoch nie mógł doczekać się i wyjechał ze Lwowa, umówiwszy się, iż będzie czekał za kilka dni na swą narzeczoną w Paryżu. I rzeczywiście w końcu ubiegłego roku nastąpiło spotkanie w Paryżu dokąd Zofja Batycka wyjechała ze swą matką i tam nastąpiły formalne zaręczyny.

Tymczasem Batycka otrzymała korzystną propozycję od jednej z firm kinematograficznych Hollywood. Jednak narzeczony mocno oparł się przyjęciu tej propozycji nie chcąc, żeby żona jego była artystką filmową.

W jednym z lwowskich kościołów ogłoszone zostały już zapowiedzi o mającem nastąpić małżeństwie miss Polonji z p. Geradi. Jednakże ślub nie odbył się we Lwowie, lecz w Medjolanie, dokąd wyjechała p. Batycka z matką.

Trocki i.. Litwinow w Auwergnji.

Trocki spędza lato w Royat. Jest to mała miejscowość kuracyjna w Auwergnji, którą rewolucjoniście zalecili lekarze z znakcepcyą rząd francuski. Na temat tego pobytu dużo się mówi w kołach politycznych Europy. Trocki za dużą rolę odegrał w Rosji, by mógł się usunąć całkowicie z życia politycznego.

A przypuszczenia te do pewnego stopnia usprawiedliwia fakt, że w Royat, miejscu pobytu Trockiego, leczy się właśnie w tym samym czasie nie kto inny, jak sowiecki komisarz ludowy dla spraw zagranicznych — Litwinow. Stąd te przypuszczenia, kombinacje.

Dziennikarzy obecnie zajmuje najwięcej kwestja czy Trocki przybył do Royat rzeczywiście, aby się leczyć, czy też, aby się spotkać z Litwinowem i porozumieć się z nim co do powrotu do życia politycznego i pojednania się ze Stalinem.

W związku z pobytem Trockiego w Royat kolportowana jest wśród dziennikarzy pogłoska, że w Royat bawi incognito specjalny wysłannik Stalina, którego zadaniem jest ustalić warunki, na jakich Trocki mógłby się pogodzić ze Stalinem. Pogodzenie się z Trockim byłoby dla Stalina dogodne, gdyż temsamem „trockiści", działający na terenie ZSSR. straciliby grunt pod nogami. Stalin już oddawna stara się znaleść sposób, jakby unieszkodliwić wewnętrzno-partyjną lewicową opozycję, chcąc bowiem wszystkie swe siły poświęcić walce z „niebezpieczeństwem prawicowem". Grupa Stalina potrzebuje pojednania z opozycją trockistów tembardziej, że trudności aprowizacyjne dają się poważnie we znaki, a na Dalekim Wschodzie coraz wyraźniej zarysowuje się niebezpieczeństwo ze strony Japonji. Przypuszczenia te znajdują pewne potwierdzenie w amnestji Zinowiewa i Kamieniewa, jak również w nagłem pojawieniu się Radka na arenie politycznej. Są to wszak ludzie, którzy dawniej popierali opozycję Trockiego.

O ileby wszystkie te przypuszczenia miały nawet najbardziej realne oparcie, nie małą przeszkodą do ich urzeczywistnienia byłaby pozycja samego Trockiego. Trocki, jak wiadomo, jest człowiekiem nadzwyczaj dumnym i wyniosłym, a w dodatku doznał niejednej już obrazy ze strony Stalina. Dlatego trudno obecnie powiedzieć, czy Stalin zgodzi się na warunki, jakie niewątpliwie postawi Trocki.

Jedno można obecnie powiedzieć bez przesady: francuska miejscowość kąpielowa Royat odgrywa dużą rolę w świecie komunizmu. Już sam fakt, że w miejscowości tej bawią równocześnie Trocki i Litwinow mówi wiele.

Gdyby jednak wypadki nie potoczyły się tak jak powszechnie się przypuszcza, pozostanie faktem, że Trocki już nie wróci na wyspę Principjo w Turcji, ale że zostanie bliżej państw zachodnio-europejskich, najprawdopodobniej na Korsyce.

Broda generała Balbo.

Echem pobytu generała Balbo na wystawie Chicago i jego wielkiej popularności, jaką osiągnął przez swój lot na czele 24 włoskich hydroplanów jest zupełne przekształcenie porjeu amerykańskiego do wyglądu Yankesa. Jak wiadomo, Amerykanie do niedawna nie nosili zupełnie zarostu. Ideałem Amerykanina była twarz całkiem wygolona, twarz ostra i okulary. Gen. Balbo nosi krótko strzyżoną brodę, która wzbudziła wielką sensację w Ameryce. Najbardziej podobała się broda gen. Balbo Amerykankom, które natychmiast zażądały od swych mężów i braci, by nosili takie same. — Jak wiadomo, władza kobiet jest ogromna, one właściwie rządzą światem za pośrednictwem nas, więc broda à la generał Balbo się przyjęła. Obecnie cały szereg panów zapuszcza brodę. Największe zmartwienie z tem mają fryzjerzy, gdyż odwykli oni zupełnie od przystrzygania brodki, której nikt poprzednio w Ameryce nie nosił i muszą się teraz na nowo uczyć. Jednem słowem lot gen. Balbo przyniósł lotnikom włoskim wiele sławy i zaszczytu. Rządowi włoskiemu około 60 miljonów złotych kosztów, innym państwom wiele zazdrości, a Yankesom brody.

Baczność!

Tylko wprost z fabryki, t. j. od nas, można sprowadzić **prawdziwe,** patentowane browningi, które naprawdę **strzelają do celu** z metalowych kulek. **BROWNING. magaz. 6-cio mm. „LUKSUS" tylko zł. 9.95** (zam. 52). Wykonanie pierwszorzędne najlepszych materjałów. Setka kul mosiężnych zł. 3.65. — Broń powyższa zapewnia bezpieczeństwo osobiste w domu i w podróży. Niezbędna jest dla P. P. inkasentów, kasjerów, rowerzystów, automobilistów, dozorców itd. Karta na broń zbyteczna. Wysyłamy za pobraniem pocztowem. Koszty przesyłki opłaca kupujący. Firma egzystuje od r. 1900. Zwracać baczną uwagę na adres. **Hurtowa Sprzedaż „MONTRE" WARSZAWA, Sienna 27 oddział II. Uwaga:** Browningi nasze nadają się również, dzięki specjalnemu urządzeniu, do strzelania na ślepe naboje. (122-1-)

Pomocnik gosp. z czteroletnią praktyką we wzorowo prowadzonych majątkach z kończoną szkołą rolniczą pragnie zmienić posadę od zaraz lub 1/X r. b. Osobista niewypowiedziana posada 3 lata. Łaskawe zgłoszenia upraszam do Adm. »Dnia Polskiego« pod »Czarny«. (316 1-2)

Stancja dla uczącej się młodzieży. Pomoc w nauce, fortepian. Długoletnie referencje Józefa Goebłowa Złota 61-2, tel. 281-34.

Rutynowana pedagogiczka z praktyką dwudziestokilkoletnią poszukuje posyłkuje posady. Przygotowuje do IV gimnazjalnej (starej nomenklatury). Znajomość psychologji dzieci i młodzieży, t. zw. charakterów trudnych, traktowanie indywidualne zapewniało uczniom powodzenie w egzaminach i ułatwiało pracę szkolną. Znajomość jęz. niemieckiego i francuskiego (akcent, konwersacja). Referencje pierwszorzędne. Adres: p. Olszewska p/z Ostrołęką II Parciaki. Benisławska. (312)

DRUKARNIA MAZOWIECKA

WARSZAWA SZPITALNA 1 TELEFON 649-04

ZAŁATWIA WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE

KSIĄŻKI, GAZETY, a także BLANKIETY FIRMOWE, RACHUNKI, BILETY WIZYTOWE, PRZEKAZY itd.

Pozatem przyjmuje do artystycznego wykonania jednobarwne lub w kolorach na pocztówkach i papierach listowych widoki pałaców i dworów.

CENY NISKIE — WYKONANIE ARTYSTYCZNE

(24)

Na święto strzeleckie

Sierpniowa mobilizacja Związku strzeleckiego i Polskich Drużyn strzeleckich w 1914 r. zgromadziła w Oleandrach krakowskich zwartą gromadę szarych strzelców, którzy dobrowolnie, z radością i entuzjazmem porzucili rodzinę i swe codzienne sprawy, by pod rozkazami Komendanta krwawym znojem trudów wojennych wywalczać niepodległość Polski.

Ze starymi Werndlami, w dziurawych nierządko butach, lecz z gorącem i pełnem wiary sercem, z prawdziwą żołnierską miłością wbrew wszelkim przeciwnościom losu, zwycięsko przebyli trasę marszu bojowego, którego metą była Niepodległość.

Dziś, po wielu latach w pamiętny świt 6-go sierpnia stare Oleandry krakowskie znów rozbrzmiewają gwarem strzeleckim. Karne drużyny znikają co minuta na białej wstędze szosy kieleckiej. Ten marsz dzisiaj, to wyraz hołdu, to żywy pomnik uznania dla strzelców z roku 1914.

Pomnik owiany serdecznem uczuciem wdzięczności i dumy, a jednocześnie trwały i wielki drogowskaz dla młodych pokoleń. Na starcie Kadrówki stoi dziś drugie pokolenie strzeleckie, stoją synowie tych, co pierwsi szlak ten żołnierskim krokiem przebyli.

Dwa pokolenia różnią się tylko wiekiem i wawrzynem zwycięstw bojowych. Ich treść wewnętrzna, ideały i charaktery, harda ofiarność dla sprawy państwowej, nieustępliwość i wytrwałość w pracy, a przedewszystkiem uwielbienie dla Komendanta — są jednakie.

W przystosowaniu do nowych warunków państwowości polskiej, otrzymanej w dziedzictwie od pokolenia starszego, młode pokolenie strzeleckie zajmuje czołową linję w życiu społecznem i obywatelsko-państwowem.

Pod hasłem naczelnem „dobra Rzeczypospolitej" jako swego najwyższego celu, Związek strzelecki zaczynał i prowadzi zawsze swe rozległe prace.

Z hasła sztandarowego Związek wyprowadził popularną już dziś i znaną zasadę „Każdy obywatel — żołnierzem, każdy żołnierz — obywatelem". W myśl tej zasady Związek stał się inicjatorem i pionierem idei w. f. i p. w. w Polsce, traktując ją jako ruch masowy i powszechny.

W zakresie prac ściśle sportowych ten moment masowości uwydatnia się najlepiej, gdyż niema dziś w Polsce większej imprezy sportowej, w którejby strzelcy nie stanowili najliczniejszego odsetka zawodników.

Propagując i zaprowadzając u nas niektóre działy sportów, jak strzelectwo, łucznictwo, sport marszowy odrazu nadał im Związek strzelecki charakter sportów powszechnych.

Praca wewnętrzna Związku wykazując ożywione tętno i duży rozmach wyraża się również imponującą dłużyzną kolumn cyfrowych określających ilość świetlic strzeleckich, bibljotek, chórów, orkiestr, zespołów teatralnych urządzanych obchodów rocznic, przedstawień teatralnych i t. p.

W dążeniu do jaknajlepszego przygotowania swych członków do państwowej pracy obywatelskiej organizuje również Związek przysposobienie zawodowe, mające na celu należyte wyszkolenie strzelców w ich cywilnym zawodzie. Wybija się tu na czoło przysposobienie rolnicze, które z każdym rokiem ogarnia coraz większe masy strzeleckie i przynosi im zaszczytne wyniki w porównaniu z innemi organizacjami młodzieży wiejskiej.

Przechodząc w szeregach Związku szkołę wychowania obywatelskiego i uświadomienia ideowego, każdy strzelec uczy się brać żywy udział w życiu społecznem gromady, a zwłaszcza swego najbliższego środowiska i dla dobra ogólnego chętnie daje swą inicjatywę i poświęca własną pracę.

Widzimy więc strzelców budujących drogi i szosy dla swych wiosek, wysadzających drogi publiczne drzewkami owocowemi, wznoszących domy ludowe i strzeleckie, budujących boiska sportowe, strzelnice, organizujących obchody, pokazy, zawody. Słowem każde miasteczko czy wioska, w której istnieje Związek strzelecki, odrazu odczuwa w swem życiu gromadzkiem dodatni wpływ działalności strzelców i ich dużego rozmachu organizacyjnego przy niewyczerpanym zapale do pracy.

Dbając o poziom wyszkolenia wojskowego i sportowego swych członków, dążąc do stałego zwiększania swej kadry instruktorskiej, organizuje Związek corocznie dziesiątki obozów i kursów, w których uczestniczy kilka tysięcy strzelczyń i strzelców.

Ostatnio, jako organizacja wychowawcza, Związek strzelecki zorganizował specjalny sposób opieki nad młodzieżą bezrobotną. — W bieżącym roku powstały strzeleckie obozy pracy, w których najbardziej opuszczona i wynędzniała bezrobotna młodzież znajduje pracę, pożywienie, koleżeńską opiekę strzelców i pod ich kierunkiem uprawia sporty i otrzymuje najbardziej zasadnicze wiadomości z zakresu wychowania obywatelskiego. Dotychczasowe wyniki tej inicjatywy strzeleckiej są całkowicie dodatnie i niewątpliwie w przyszłości ilość obozów pracy zorganizowanych przez Zw. strzelecki wzrośnie do tego stopnia, że obejmie nimi większość bezrobotnej młodzieży.

W swym rozroście organizacyjnym ogarnia Związek strzelecki wszystkie warstwy społeczne. Dziś już spotykamy znaczek i mundur strzelecki zarówno w chacie wieśniaczej czy izbie rzemieślnika lub rolnika, jak i w murach uniwersytetów czy za biurkami urzędów i biur.

Wszystkie kategorje wieku i płci znajdują dziś swe właściwe miejsce w szeregach strzeleckich. Obok oddziałów męskich coraz więcej widać oddziałów strzelczyń, obok oddziałów strzelców w wieku przedpoborowym — mnożą się oddziały strzelców starszych, którzy po odbyciu służby wojskowej wracają znów pod sztandary organizacyjne, a obok nich wzrasta trzecie pokolenie strzeleckie w licznie powstających oddziałach orląt strzeleckich.

Po 25 latach swego istnienia Związek strzelecki nadal pełni swą służbę strzelecką dla dobra i potęgi państwa w myśl wskazań Komendanta Piłsudskiego.

Dziś Związek strzelecki to najsilniejsza organizacja społeczna w Polsce. Związek strzelecki, to zarazem zwarte szeregi pogotowia obywatelskiego dla obrony państwa i jednocześnie silne kadry pokojowej armji pracy państwowej.

T. Zenczykowski.

Odkrycie grobu wodza Wikingów w Szwecji.

W miejscowości Laangtora, w centralnej Szwecji, odkryty został niedawno grób wodza Wikingów, pochowanego przeszło tysiąc lat temu. Grób, należący najwidoczniej, pomimo, iż niema szczątków ciała, do znamienitego wojownika, jest interesującym przykładem czesnych zwyczajów pogrzebowych. Wódz Wikingów pochowany był w pełnej zbroi, z pięknym mieczem pochodzącym z południowej Anglji u boku. Rękojeść miecza ozdobiona była bogato srebrem i pokryta jakimś tajemniczym napisem, mającym zapewne sprowadzać właścicielowi zwycięstwo w walce. Ponadto wojownik zaopatrzony został w szeroki nóż w skórzanej pochwie i w pęk strzał — cała ta broń służyć mu miała w przyszłem nieznanem istnieniu. W grobowcu znajdowały się również dwie drewniane skrzynie, zawierające prawdopodobnie żywność na ostatnią podróż. U stóp zmarłego pochowany został jego koń i pies.

W najbliższem sąsiedztwie grobowca odnaleziono zakopane kości ludzkie, które — według zdania archeologów — należały do wiernego sługi wodza, pochowanego ze swym panem, aby mógł mu służyć nawet po śmierci.

Grobowiec, który niepodobny jest wcale do dotychczas odnalezionych, wzbudził wielkie zainteresowanie wśród archeologów szwedzkich.

Fundacja szwedzkiego wynalazcy.

Aleksander Lagerman, jeden z największych szwedzkich wynalazców i konstruktorów słynnej maszyny do bezpiecznego wyrobu zapałek, zapisał przed śmiercią znaczny legat na rzecz swych przyszłych kolegów. Z odsetek od tej sumy 6.500 koron podzielone zostało pomiędzy 10 wynalazców, celem ułatwienia im pracy nad nowemi odkryciami. Pomiędzy wynalazkami, poczynionemi dzięki zasiłkom z funduszu Lagermana, znajduje się aparat, zamieniający wodę słoną na słodką, mający specjalne zastosowanie na statkach, a także nowe sprzęgło do wagonów kolejowych, hamulec rowerowy, palnik gazowy etc.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.